Nr 8. Należytość pocztowa opłacona gotówką. Kraków, dnia 23 lutego 1936

ROLA

KRAKÓW,
ulica Rzeczna
L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Nie można dogodzić.

Nauczyciel egzaminuje w szkole wiejskiej.

— Maciek, powiedz mi teraz, ile jest połowa z 5-ciu?

Mały Maciuś do swego kolegi:

— Widzisz, teraz mnie dostał. Powiem dwa, to mu będzie za mało, a jak trzy, to znów będzie zadużo!

Wet za wet.

Lekarz: — Wódka niszczy pański organizm!

— Ze mną nie tak łatwo, panie doktorze! Ja też ją niszczę!...

Na czasy dzisiejsze.

W pewnem mieście na frontonie katolickiego gimnazjum była umieszczona figura Ducha świętego przytwierdzona do laski z napisem wyjętym z Pisma św.: „On nauczy was wszystkiego". Pewnego dnia huragan zerwał figurę, pozostał tylko kij i napis pod nim: „On nauczy was wszystkiego".

Imieniny.

Ona (oburzona) do swego przyjaciela:

— Co to? Przychodzisz do mnie na imieniny z próżnemi rękoma?

— Najdroższa! Gdybym miał ręce zajęte, czembym cię uścisnął?

W szkółce.

— Wyobraźcie sobie dziatki, — rzecze misjonarz w szkółce, — w Afryce są ogromne zaludnione przestrzenie, na których niema ani jednej szkółki. A więc — w jakim celu powinniście teraz oszczędzać?

— Żeby pojechać do Afryki — zabrzmiał zgodny chór.

Odpowiedzialna funkcja.

U państwa Głąbków wielkie przyjęcie. Po obiedzie mama przedstawia gościom swoje pociechy.

— No, a ty maleńka — żartuje łaskawie pan dyrektor szkoły, zwracając się do małej Irusi — potrafisz już pomagać mamusi w kuchni?

— Tak proszę pana — odpowiada miłe dziecko — ja muszę zawsze po odejściu gości przeliczyć wszystkie łyżeczki, czy jakiejś nie brakuje.

Nr 8. Wychodzi XIX rok. Kraków, dnia 23 lutego 1936

ROLA

KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1936: Rocznie 12 zł., półrocznie 6·40 zł., kwartalnie 3·30 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy. Adres na listy do Redakcji i Administracii »Roli«: **Kraków, ul. Rzeczna 13.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Wieś a miasto.

Jakkolwiek każdy naród powinien stanowić jedną całość, coś jakby jedną rodzinę, gospodarującą zgodnie na wspólnej ziemi — to jednak w naszym polskim Narodzie, któremu może najbardziej jest potrzebne zgodne współżycie, istnieją podziały na klasy, które to klasy zwalczają namiętnie jedna drugą i z tego powodu powstają tarcia i antagonizmy, które bardzo ujemnie wpływają na rozwój życia gospodarczego i kulturalnego społeczeństwa polskiego.

Największy rozdział, a prawie przepaść, istnieje pomiędzy wsią a miastem. Mieszkańcy miast, dla których oświata jest dostępniejsza, którzy posiadają nieco ogłady (bardzo niejednokrotnie wątpliwej) często gardzą poprostu człowiekiem prostym, wychowanym na łonie przyrody, uważając go za coś niesłychanie od siebie niższego — nie ceniąc, ani uznając wartości jakie ten prosty człowiek może posiadać. Naprzykład słyszałem z ust człowieka wychowanego w mieście, który nie dokończył nawet gimnazjum, takie powiedzenie, „że człowieka ze wsi można równać ze zwierzęciem, bo czasem zwierzę posiada szlachetniejsze instynkta“.

Nie będę się zastanawiał nad „mądrością“ tego powiedzenia, przytoczę jednak parę faktów, aby udowodnić jego niesłuszność.

Prawdą jest, że naszemu ludowi wiejskiemu brak jeszcze tej kultury jaką posiadają miasta, że ten lud mówi swoją odrębną wiejską gwarą, nie znając tak zwanych lepszych wyrażeń, ani wyszukanych form towarzyskich.

Prawdą również jest, że u wiejskich ludzi występuje często opryskliwość, gburowatość, że czasem zachowanie się, zwłaszcza młodzieży wiejskiej pozostawia dużo do życzenia.

Ale czyż w mieście nie występują bardzo często te ujemne cechy? Czyż można porównać wybryki dziecka ulicy miejskiej z wybrykami dziecka wsi? A mowy i piosnki niechlujne mają swój przybytek na ulicy i w zaułkach miast. A zresztą któż to są mieszczanie? Przecież gdyby nie przypływ wiejskiego elementu do miast, to nasze miasta i tak mocno zażydzone stałyby się wyłączną własnością żydów, którzy nie dopuściliby do rozwinięcia polskiego handlu ni rzemiosła, zepchnąwszy naszych mieszczan gdzieś tam na peryferje. Przecież przeważną część dzisiejszych mieszczan stanowią synowie wsi, którzy bądź posiadłszy wykształcenie pracują w urzędach i wolnych zawodach, bądź też na kolejach czy w rzemiośle. Ze wsi wychodzą najzdolniejsi artyści, literaci i najwybitniejsi uczeni. To dowodzi, że w ludzie wiejskim tkwią niezmierne wartości, drzemią olbrzymie talenty, które należy tylko wyciągnąć na światło i należycie rozwinąć.

A więc powiedzenie, że człowiek wiejski równa się zwierzęciu jest niesłuszne i wysoce krzywdzące, a poza tem kopie ono jeszcze większą przepaść pomiędzy wsią a miastem.

Lud wiejski odpychany i pogardzany w ten sposób odczuwa swoją krzywdę i żywi żal, a czasem i nienawiść do mieszkańców miast. I z tego właśnie bierze swój początek polityka klasowa, która obecnie tak mocno zaciążyła na naszem życiu gospodarczem.

To powinno wreszcie zniknąć. Jesteśmy równi wobec Boga i prawa — szanujmy się wzajemnie bez względu na zamożność czy wykształcenie, szanujmy pracę i uczciwość a napewno znikną antagonizmy, a Naród w całości pójdzie w świetlaną przyszłość.

Józef Mokrzycki.

IGNACY KLISZEWSKI.

Na włoskiej ziemi.

(Powieść historyczna).

— Więc kochasz mnie, Stanisławo?

— Więcej jak siebie, jak świat cały, ty jesteś moją jedyną nadzieją, dla ciebie tylko żyję i w tobie widzę całe moje szczęście.

— Wierzę ci i ja ciebie kocham miłością pierwszą i przysięgam, że nikt więcej nie będzie panem mego serca.

— O! gdyby to było prawdą! Gdy spojrzę w twoje czarowne oczy, życie poświęciłbym chętnie dla ciebie, lecz gdy zobaczę hrabiego Lodovico, to straszna myśl przeszywa mi serce, że może on będzie wybranym przez ciebie.

— Dziecko jesteś, hrabia Lodowico jest przyjacielem mego ojca i kuzynem, kocham go jako przyjaciela i kuzyna, ale więcej on sam nie żąda, a jabym mu też nic więcej ofiarować nie mogła.

Serdeczne uściśnięcie ręki towarzyszyło tym ostatnim słowom, pomimowoli usta dwojga młodych ludzi zbliżyły się do siebie i gorący pocałunek zapieczętował przymierze dwóch serc.

Taka rozmowa toczyła się na balkonie jednego z pałaców położonych przy Corso Vittorio-Emmanuele w Medjolanie. Wieczór powoli roztaczał się nad horyzontem, gwiazdy igrały wesoło na szafirowem niebie i oświecały błyszczącą w dali katedrę medjolańską.

— Łucjo! już chłodno, wejdź do salonu — odezwał się głos z wewnątrz.

— Chwilkę tylko mój ojcze, taki cudowny czas i szkoda go przepędzać w zamkniętym pokoju.

— Jak chcesz, moja droga...

I we drzwiach balkonu pokazała się postać starego mężczyzny o dobrze już posiwiałych włosach.

— Jakże twoje zdrowie?

— Dziękuję margrabiemu. Czyż można chorować w tym cudownym klimacie, gdzie wszystko oddycha jakimś dziwnie rozkosznem życiem, zupełnie się różniącem od ponurych i smutnych obrazów biednej mojej ojczyzny.

— Tak, prawda — odrzekł margrabia — wasz kraj jest smutny i zimny, ale serca macie gorące i w waszych żyłach raźno krew bije na wspomnienie piękna i patrjotyzmu. Znam ja was dobrze, byłem z Napoleonem w Moskwie i niejedno miłe wspomnienie wyniosłem z Polski.

— To też, panie margrabio — odpowiedział młody człowiek — odpłacasz mi się za to szczerą gościnnością, za którą ci z duszy składam gorące wyrazy wdzięczności.

— Mój ojciec bardzo pana szanuje, jako człowieka, który się poświęcał dla kraju i bił się za wolność — dodała młoda dziewica — i bądź pan przekonany, że drzwi nasze zawsze są otwarte dla tych, którzy cierpieli i cierpią za to, że kochali zanadto swój własny kraj.

— Dziecię moje — wyrzekł margrabia całując ją w czoło — jesteś nieodrodną moją córką. Lecz wieczór coraz jest chłodniejszym, wejdźmy do salonu.

Po chwili podano herbatę i signoritta Lucia, córka margrabiego, z wrodzonym wdziękiem podała filiżankę chińskiego napoju ojcu i panu Stanisławowi.

Lecz zabierzmy potrosze znajomość z osobami rozmawiającemi wesoło około stołu, zastawionego różnemi przyborami do herbaty. Bohater naszego opowiadania, jak się domyśleć można, jest Polakiem, którego smutne wypadki 1863 roku zagnały w dalekie strony, bo aż pod cudowno italskie niebo. Przysięgająca mu wieczną miłość na balkonie dziewica jest córką margrabiego di San Gandolfo, patrycjusza medjolańskiego, który poznawszy signora Stanislao w Nicei, za jego przyjazdem do Medjolanu, otworzył mu gościnne progi swojego domu. Tam Stanisław poznał uroczą córkę margrabiego i jak się zwykle dzieje na tym bożym świecie, serce mu silniej zabiło, młoda dziewica nie została obojętną i romans się prędko zawiązał. Stary margrabia czy nie przypuszczał, żeby biedny wygnaniec śmiał podnieść oczy na córkę wysokiego rodu, datującego jeszcze z czasów krucjat, czy też może skrycie protegował zamiary zakochanego, dość, że udawał, jakby nic nie widział i nie wiedział, chociaż młodzi ludzie byli tak nieostrożni, że każdy przypatrujący się im z zimną krwią, odgadłby po kilku minutach, iż Kupido, ów swawolny i niebezpieczny dzieciak, dawno już ich uplątał w swoją siatkę pajęczą.

Dziewiąta godzina wybiła na zegarze, umieszczonym na artystycznie wyrzeźbionym kominku, kiedy lokaj w pełnej liberji, otworzył drzwi i zameldował wizytę hrabiego Lodovice Ferri.

Po chwili ukazał się w salonie mężczyzna trzydziestoletni, o arystokratycznych ruchach, nadzwyczaj elegancko ubrany. Serdecznie przywitał się z margrabią, Łucji złożył ceremonjalny ukłon, a pana Stanisława powitał dość obojętnie, a nawet protekcjonalnie.

— Jakież nowiny przynosisz nam z miasta kochany Lodovico? — zapytał margrabia.

— Bardzo ważne.

— A więc nie zwlekaj z niemi i nie bierz ciekawości naszej na próbę.

— W tej chwili nadeszła depesza z Florencji, nakazująca natychmiastowe powołanie rezerw pod broń. Mówią już nawet, że rząd zezwolił na tworzenie bataljonów ochotniczych.

Na te słowa wszyscy powstali z krzeseł, margrabia zapłonął cały, silnie uderzył ręką o stół i zawołał:

— Ha! nakoniec chwila zemsty wybiła! Zjednoczone dzieci Italji, wyprą wroga z uzurpowanych krajów i długo oczekiwana godzina wolności, nadejdzie wreszcie dla uciśnionych. Gdyby nie moje siedemdziesiąt pięć lat, pierwszybym stanął w szeregu. Jaka szkoda, że Bóg mi odmówił syna, któryby za mnie wypłacił dług ojczyźnie. A ty, Lodovico, pewno się zaciągniesz pod sztandar wolności?

— Zapewne, zapewne — odpowiedział — i ja jestem Włochem i kocham mój kraj.

— Signor Lodovico — rzekła Łucja — nie będzie ostatnim i imię jego pewno będzie się znajdowało pomiędzy pierwszymi ochotnikami medjolańskimi.

— *E voi, signor Stanislao*, pewno także wstąpisz do wojska — zagadnął Lodovico — bo to wy Polacy, gdzie świszczą kule i brzęczą pałasze, musicie zawsze być pierwszymi. Znani jesteście w całym świecie, jako kondotierowie wolności i nieprzyjaciele despotyzmu.

— Panie hrabio — odpowiedział Stanisław — kto tyle wycierpiał, co my, to współczuje z losem każdego nieszczęśliwego narodu, a sztandar polski zawsze powiewał tam, gdzie szło o sprawę wolności i wyzwolenie uciśnionych.

— Tak jest, nie przeczę, a jednakże najdzielniejsze

pułki armji austrjackiej, złożone są z samych Polaków i znamy je dobrze z pod Solferino i Magenty.

— Wątpię, by pan hrabia mógł je znać osobiście, gdyż o ile wiem, nie służyłeś pan w wojsku w r. 1859.

— Chociaż nie służyłem, ale wiem o tem dobrze i pańscy ziomkowie dobrze się odwdzięczyli Włochom za sympatję i gościnność, doznaną w naszym kraju.

— Ależ panowie — zawołał margrabia — porzućcie sprzeczki, w tej chwili mamy o czem innem do myślenia.

Na te słowa młodzi ludzie zamilkli i przez kilka chwil zapanowało głuche milczenie. Margrabia oparł głowę na dłoniach i pogrążył się w zadumie. Lodovico rzucał niespokojny wzrok na Stanisława i Łucję, którzy nie myśląc o obecności osób. pożerali się wzajemnie miłosnemi spojrzeniami. Hrabia przygryzał wąsy i z cicha szeptał do siebie. Od czasu do czasu wybąknął jakiś niezrozumiały frazes, kończący się jak zwykle, ulubionem włoskiem zaklęciem: *corpo di Baccho!*

Nareszcie po kilku minutach tej jednostajnej ciszy, margrabia wstał od stołu, spojrzał po obecnych, zatrzymał długo swój wzrok na Stanisławie i rzekł:

— Powiedziałem wam przed chwilą, moi panowie, że żałuję bardzo, że nie mam syna, któryby mnie starca zastąpił w szeregach bohaterów, walczących za świętą sprawę wolności, dodam jeszcze teraz, że gdyby ktokolwiek chciał się starać o rękę mojej córki, to za pierwszy warunek położyłbym mu, iż wprzód, zanim pójdzie do ołtarza, musi odsłużyć się mojej ojczyźnie. Nie mówię tego do was moi panowie, gdyż o ile wiem, żaden nie aspiruje do jej ręki, lecz tylko wynurzam się przed wami z moich myśli, jako przed dobrymi memi przyjaciołmi.

— Margrabio! za kilka dni zobaczysz mnie w czerwonej koszuli ochotników garibaldijskich, — zawołał z zapałem Lodovico, i spojrzał namiętnie na Łucję, która przed natarczywością jego wzroku zarumieniona, spuściła na dół oczy.

Stanisław nie przemówiwszy więcej ani słowa, wziął za kapelusz i przybliżył się do margrabiego, aby go pożegnać.

— Jakto! signor Stanislao chce już nas opuścić, — rzekł margrabia, — pora jeszcze nie jest spóźniona i mamy bardzo wiele do pogadania o rzeczach, które i pana powinny obchodzić, jako przyjaciela narodu włoskiego.

— Byłem i jestem zawsze szczerym zwolennikiem sprawy włoskiej, lecz jak dotąd, nie myślę jeszcze przyjmować udziału w walce, w której spotkałbym naprzeciw siebie moich własnych braci.

— A jednakże i po stronie pruskiej walczyć będą Polacy — odpowiedział margrabia — i oni w szeregach austrjackich znajdą swoich współziomków,

— To są żołnierze, którzy przysięgli wierność sztandarowi, lecz ja nie przysięgałem nikomu na wierność, a przekonania moje nie pozwalają na to, abym miał przykładać rękę do dzieła, które, jakkolwiek jest świętem i wspaniałem dla mnie, jednakże...

— Signor Stanislao, nie spodziewałam się po tobie, abyś był tak surowym dla świętej sprawy naszej, — przemówiła głosem drżącym Łucja, — sądzę że po bliższem zastanowieniu się, zmienisz swoje zdanie.

Przy tych ostatnich słowach spojrzała na Stanisława i na ojca, a jej spojrzenie, aż nadto wyrażało, co w tej chwili czuła jej dusza.

Stanisław zadumał się chwilę, machinalnie zaczął giąć kapelusz w ręku, chciał już odejść, lecz wahał się, czy zostać jeszcze; wreszcie zdobył się na stanowczy krok i podszedł do margrabiego, aby go pożegnać.

— Kiedy już pan nie chcesz dłużej pozostać, to bywaj zdrów, lecz nie zapomnij, że jutro czekamy go z obiadem — rzekł margrabia — ściskając go serdecznie za rękę.

Łucja przy pożegnaniu szepnęła mu: „Nie zapomnij, co ojciec dziś mówił i dobrze rozważ“. — Stanisław zadrżał, lecz nie chcąc dać poznać nikomu stanu swego serca, ukłonił się nisko i zabierał się do wyjścia.

— Kiedy pan odchodzisz, to i ja także pożegnam margrabiego — rzekł hrabia Lodovico — i wkrótce dwaj młodzi ludzie znaleźli się na ulicy.

— Nie pójdzież pan do klubu? — zapytał Lodovico — dziś musi być tam ogromny ruch, depesze co chwila, jak grad spadają z nowemi wiadomościami.

— Nie jestem dziś w usposobieniu, chciałbym pochodzić trochę na świeżem powietrzu.

— A zatem dowidzenia.

I dwaj antagoniści, którzy przeczuli siebie. pożegnali się ze sobą.

* * *

Księżyc wspaniale przyświecał nad Medjolanem, kopuła katedry dumnie wznosiła swój szczyt ku gwiaździstemu niebu, uroczysta cisza panowała w powietrzu, nie czuć było najmniejszego powiewu wietrzyka i cała natura oddychała jakimś błogim pokojem, wcale nie harmonizującym z usposobieniem mieszkańców stolicy Lombardji. Na ulicach pełno było potworzonych grup, żywo giestykulujących zwyczajem włoskim, z kawiarni dochodził niezwykły hałas, co chwila rozlegały się donośne głosy roznosicieli gazet, głoszących o świeżych depeszach telegraficznych z ministerstwa wojny, wszyscy chciwie je chwytali i po przeczytaniu, wznosiły się okrzyki na cześć króla Wiktora Emanuela i Garibaldiego. Stanisław na nie nie zważał, machinalnym krokiem przeszedł całe *Corso*, i skierował swe kroki ku ogrodowi publicznemu. Jedenasta godzina uderzyła na zegarze, kiedy wszedł do niego; ogród był prawie pustym, gdzieniegdzie tylko widać było jakąś zabłąkaną parę kochanków tulących się pod cienie mirtu i drzew laurowych Łabędzie przy świetle księżyca zanurzały szyję wprze, źroczystych wodach jeziorka i spłoszone krokam spacerujących, kryły się do domku wybudowanego dla nich na wysepce, ażeby znów wychylić się na powierzchnię wody, jak tylko przechodzący oddalali się. Słowiki, swoim cudownym śpiewem, przerywały ciszę nocną. Wszystko to jednakże nie zwracało uwagi naszego bohatera, który pogrążony w zadumie, szybkim krokiem przechadzał się po alejach. Niezrozumiałe wyrazy, wyrywały mu się co chwila, i zdawało się, że toczy jakąś straszną walkę w swojej duszy. Kapelusz nawet mu ciężył, bo go zdjął i długie blond włosy, rozwiewały mu się po głowie. Nareszcie zmęczony, usiadł i zatopił wzrok w przeźroczystej głębinie. Pierwsza godzina po północy wybiła, a on ciągle jeszcze marzył i rozmyślał, nareszcie podniósł się z ławki, uderzył ręką o czoło i rzekł głośno do siebie:

— Noc przyniesie najlepszą radę, a jutro zobaczymy co mi uczynić wypada.

Zapalił cygaro i wolnym krokiem podążył w stronę ulicy San Pietro d'Orto, gdzie na trzecim piętrze,

zajmował skromny apartamencik, złożony z salonu i pokoiku sypialnego, który wspólnie podzielał ze swoim przyjacielem i kolegą z powstania i emigracji Kazimierzem, młodym chłopcem, trochę roztrzepanym, lecz złotego serca i charakteru.

Przyszedłszy do domu, zdziwił się niepomału, że swego towarzysza nie zastał. Rzucił się na łóżko i zmęczenie, nagromadzenie myśli, prędki przywołało sen na jego powieki. Słońce już było wysoko, kiedy się obudził. Kazimierz stał przy jego łóżku i z czułością wpatrywał się w swego przyjaciela.

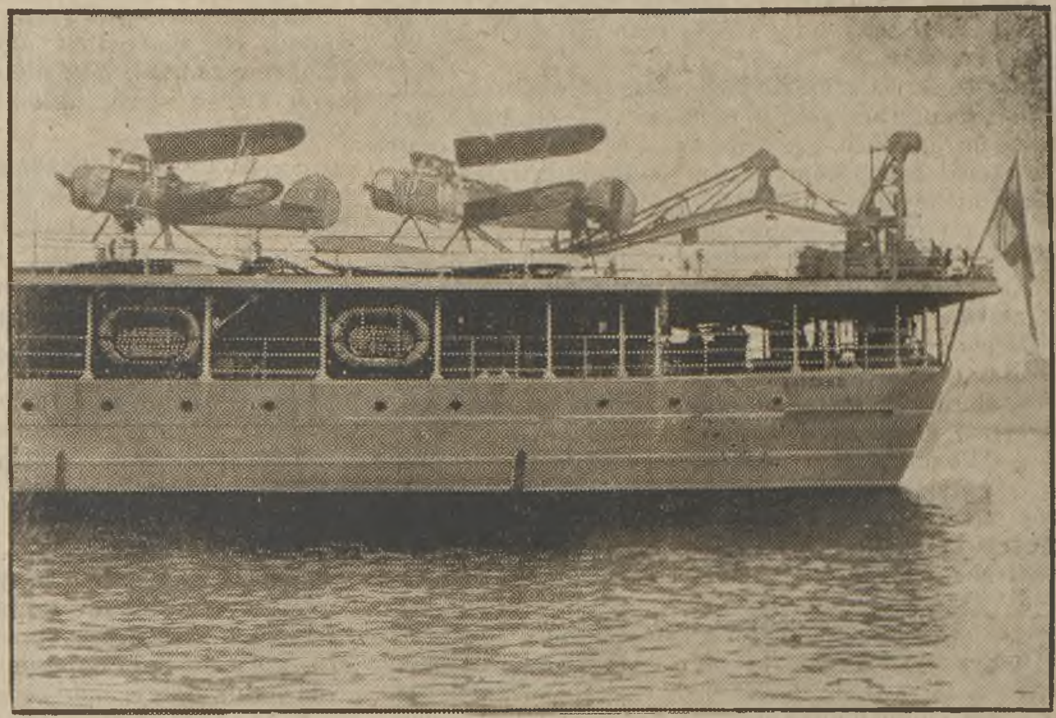
(Ciąg dalszy nastąpi).

Nowy okręt wojenny.

W tych dniach spuszczony został na wodę nowy szwedzki okręt wojenny „Gotland“, który jest właściwie krążownikiem, posiadającym platformę, z której mogą w razie potrzeby .samoloty wzlatywać, celem bombardowania nieprzyjacielskiego okrętu. Celem lepszego wzlotu okręt ten posiada urządzenie, służące do wyrzucania samolotów.

Nowy ten wojenny okręt i urządzenie na okręcie widzimy na obok zamieszczonem zdjęciu fotograficznem.

I znów nowy wojenny wynalazek.



Własną pobity bronią.

(Humoreska).

Pewnego zimowego poranku wyniósł Wojciech do miasteczka powiatowego na sprzedaż zająca, którego otrzymał we dworze, jako dodatek do zapłaty za pewną robociznę. Była to właśnie godzina, o której urzędnicy właśnie wychodzili z domów i spieszyli do swoich biur. Otóż Wojciech spotyka jednego urzędnika i proponuje mu kupno zająca.

— Ile chcecie za niego? — pyta urzędnik.

— Dwa złote — odrzecze Wojciech.

— Wziąłbym go, ale już nie mam czasu z nim wracać się do domu.

Wojciech zaczął upewniać urzędnika, że z całą pewnością zająca odniesie na wskazane miejsce a dla większego zaspokojenia Wojciech wyciągnął jakieś papiery, legitymując się nimi, tak, że wkońcu urzędnik dał Wojciechowi dwa złote i adres swego mieszkania, pod którym zlecił odnieść owego zająca.

Gdy Wojciech poszedł dalej, znów spotkał drugiego urzędnika, któremu w taki sam sposób zaproponował kupno tanio ładnego zająca.

I ten wkońcu wyjął dwa złote i dał Wojciechowi wraz z adresem.

Nieco dalej jeszcze spotkał Wojciech trzeciego urzędnika, wychodzącego z bramy swego domu, a który widząc u Wojciecha pięknego zająca, sam z nim wszedł w targi, a zapłaciwszy wkońcu za niego dwa złote, wziął go do mieszkania.

Gdy ci trzej urzędnicy po skończonej pracy opuszczali budynek urzędu ,w którym pracowali, poczęli się wzajemnie zapraszać w nadchodzącą niedzielę na obiad, gdyż każdy z nich kupił zająca. Po naradzie postanowili iść kolejno jeden do drugiego, aby wypróbować zdolności kucharskie swoich żon.

Jakież było zdumienie, gdy u pierwszego i drugiego spotkali się z odpowiedzią, że żadnego zająca nikt nie przynosił. Aż dopiero u trzeciego był ten drogocenny zajączek, którego też z apetytem spożyli. Przy obiedzie uradzili, aby nieuczciwego Wojciecha pozwać do sądu, co im zresztą nie trudno było, gdyż jeden z nich zapamiętał sobie nazwisko Wojciecha i miejsce zamieszkania.

Gdy Wojcieeh dostał wezwanie do sądu, zmartwił się bardzo, gdyż nie przywiązywał do tej sprawy wielkiej wagi, ani się spodziewał, że się tak stanie. Udał się przeto do adwokata o poradę.

Adwokat po namyśle polecił Wojciechowi, aby w sądzie udał półgłupka, a na zapytania nic nie odpowiadał, tylko gwizdał z cicha, a będzie wszystko dobrze.

Wojciech podziękował za poradę, a honorarjum obiecał zapłacić po rozprawie.

Podczas przesłuchiwania stron Wojciech zastosował się do porady adwokata. Na zapytanie sędziego, czy zna tych panów, czy im sprzedawał zająca, Wojciech usta otworzył szeroko i na każde pytanie odpowiadał gwizdnięciem: „Fiiiiut!“ Nareszcie sędzia rozgniewany zwrócił się do urzędników i rzecze:

— Panowie, rozpoczęliście sobie jakiś handel z głupim człowiekiem, co niema najmniejszego pojęcia o świecie i nie zdaje sobie sprawy ze swoich obowiązków. Nie mogę się dopatrzeć winy oszustwa przez pozwanego i wydaję wyrok uwalniający.

Wojciech uradowany, że tak sprawa gładko poszła, wyleciał jak z procy na kurytarz i zabierał się

do domu, a tu go adwokat łapie za surdut i mówi:

— No, zapłać za poradę!

Ale Wojciech nic nie mówi, odwrócił się tylko do adwokata i gwizdnął z cicha: „Fiiiiiut!"

Poznał tedy pan mecenas, że padł ofiarą własnego pomysłu, zaklął zcicha i poszedł do domu, przysięgając sobie, że już więcej porady nie udzieli nikomu bez poprzedniej zapłaty. Wojciech zaś uradowany wypił sobie na „kuraż" dwie bąby piwa, kupił swojej babie kraciastą chustkę, a dzieciom po rogaliku i wrócił wesół do domu, postanawiając sobie jednak nie żartować na drugi raz, bo kto wie, czyby się sprawa udała.

Franciszek Adamski.

Olbrzymi pożar

w angielskiem mieście filmowem.

W Elstree, w Anglji, w olbrzymiej fabryce filmów kinematograficznych wybuchł wielki pożar, wskutek czego spłonęło doszczętnie pięć oddziałów. Szkody obliczone są w przybliżeniu na 10 miljonów złotych.

Wskutek tego strasznego pożaru straciło nagle pracę 2 tysiące robotników.

Obok zamieszczone zdjęcie fotograficzne, zrobione z samolotu, przedstawia początkowy stan pożaru części fabryki filmów kinematograficznych.



Senne widziadła.

Sny powstawać mogą jako ciąg wrażeń otrzymanych w ciągu dnia, lub pod wpływem przeczytanej książki, albo obejrzanego dzieła sztuki. Istnieją sny będące objawami telepatji, czyli odczuwania lub jasnowidzenia nieraz na bardzo wielką odległość. Niemały wpływ na sny wywiera pozycja w jakiej śpimy. W tych wypadkach wpływy zewnętrzne działają na niektóre zmysły, docierając następnie do mózgu w postaci pewnego doznania. Łączą się one podświadomie ze wspomnieniem podobnych doznań, stwarzają przeżycie senne. Tak więc naprzykład spływający po czole pot sprawia, że śni się pływanie, noga zgięta w kolanie powoduje sen o ucieczce, hałas — sen o śpiewie lub muzyce.

Do bardzo częstych a nieprzyjemnych snów należy zaliczyć sen o tem, że znajdujemy się np. w towarzystwie lub na ulicy i nagle z przerażeniem dostrzegamy, że jesteśmy nieubrani. Pochodzi to stąd, że odkryta we śnie ręka lub noga powoduje dotarcie podświadome do mózgu myśli o obnażeniu danej części ciała.

Nie wszystkie jednak marzenia senne wywołane są przeżyciami, opartemi na wrażeniach z życia. Liczne marzenia senne są wywołane przez stan chorobowy śpiącego. Tak więc naprzykład choroby serca powodują sny przerażające, pełne strachów i widziadeł i wszelkiego rodzaju niebezpieczeństwach itd. Niestrawność i choroby żołądkowe są przyczyną snów o połykaniu węży i t. p. gadów, chorzy widzą we śnie widma i zjawy, oraz często śni im się, że otrzymują uderzenia w piersi. Alkoholicy śnią o pożarach i o otaczających ich płomieniach. Poza tem często doznają we śnie wrażenia, że spadają w przepaść nie dosięgając jednakże dna. Śnią także o fantastycznych zwierzętach, które siadają im na łóżkach. Przeważnie zaś śnią się im szczury. To wszystko jest następstwem zatrucia organizmu alkoholem. Ciekawe jest także że ludzie, którym grozi obłęd, przeżywają już uprzednio ten obłęd we śnie.

Jako odrębny typ marzeń sennych należy wymienić sny powstałe pod wpływem narkotyków. Śpiący widzi wtenczas najfantastyczniejsze rzeczy, a fakty przesuwają się jak na taśmie filmowej. Lekarze jako charakterystyczny przykład przytaczają w tym wypadku takie fakty, że matematycy naprzykład znajdują we śnie rozwiązania zagadnień, których nie potrafili rozwiązać na jawie.

Podobne niezwykłe wypadki przytrafiają się i artystom a zwłaszcza muzykom, którzy we śnie komponują utwory muzyczne. Trzeba przy tem zauważyć, że nigdy artysta nie znajdzie we śnie rozwiązania naukowego problemu tak, jak matematyk nigdy we śnie nie stworzy utworu muzycznego.

Ciekawy jest także fakt, że często po przebudzeniu zapomina się treści snu.

Do najbardziej jednak interesujących zjawisk należą sny, w których śpiący widzi rzeczy i osoby oddalone setki mil Bezwątpienia — tego rodzaju sny będące objawem jasnowidztwa istnieją i nie są nawet wypadki bardzo rzadkie. Trudno jednak jest u-

stalić pochodzenia tych snów. Najprawdopodobniej są one wynikiem pewnego wysiłku myślowego.

Przeważnie sny tego rodzaju mają miejsce kiedy chodzi o jakieś bliskie, drogie osoby. Śni się wtedy o tych osobach, z któremi właśnie dzieje się coś niezwykłego i następnie wizję senną danej osoby wiąże się ze zdarzeniem, które miało miejsce na jawie.

Jako przykład można przytoczy: niezwykły sen, jaki miał pewien młodzieniec. Oczekiwał on wiadomości od swej siostry, która była ciężko chora i mieszkała w Ameryce. Ujrzał następnie we śnie na pokładzie statku jakiegoś nieznanego mu człowieka, który odezwał się do niego:

— Jadę do pana, ze siostrą jest w porządku!

Jakież było zdumienie młodzieńca, kiedy nazajutrz odwiedził go jakiś mężczyzna, w którym poznał mężczyznę widzianego we śnie. Człowiek ten istotnie przyjechał statkiem i przywiózł mu pomyślną wiadomość o zdrowiu jego siostry.



Tej potworze Kaśce, to się juz dokumentnie w łebie zacena przewracać, a to wszyćko skróć tej swojej starej zapleśniałej juz panieńskości, co ją nawet jakisik grzyb chyta.

Powiada w zesły tydzień coby kuzda baba miała po sześć chłopów, na kuzdy dzień inksego, zacynając od poniedziałku.

Głupie babsko! Jak porachowali na świecie, to na jednego chłopa wali coś dwaścia bab, a ze ino jedna moze caluśkiego chłopa se wziąść, to dziewietnaście ich łazi jakby im kto wsadził piórko do ucha, i nijak miejsca sobie bez chłopa znaleźć nie mogą. I ta potwora Kaśka pewnikiem zabacyła se co chłopa nima nawet na sam poniedziałek dla baby, bo i skądze sie ich weźmie, jak się ich tak maluśko urodziło. I w Psi Wólce i w inksych wsiach i miastach jak jest dwaścia krzcinów, to dziewietnaście jest dzieuch, a ino jeden chłopacek sie na ten świat przyswęda A zasie dzieuchy się sypią i sypią, ze bidnych chłopów, co to baby juz mają, strasecna lamentacja chyta. Jak chłopu trza pastyrza i chciałby, coby babie jego bociek przyniósł chłopacka, to baba gada chłopu, co dostała od boćka naraz dwie pastyrki.

Chodzi se taki chłop nieboracek zafrasowany okrutecnie bez cały rocek i gada se jeno cemu się dał babie na zeniackę skusić, co za tem pirsem niescęściem baba jesce inkse niescęścia na niego wali.

Ale za to bab dla chłopa obstoi tyla coby na cały miesiąc mógł se codzień inksą mieć, bo jak rachują dwaścia bab na świecie bez mała na jednego chłopa, to przecie ma chłop w cem gmyrać i wybierać co śwarniejse.

Gdzie się cłek obróci, to sie jeno potknie na babie, co ich tela jest, ze jaz dusno, jak na tym weselisku u Mysionki, co to Kaśki nie wołał, bo i pocóz było wołać, jak juz była pełniuśko izba prawie samych bab. Myślę se co kwarda jest, to se niech stoi na polu na mrozie, ja i tak miałem pełniuśką izbę bab kole siebie, co sie mi przymilały i prosiły zebym śnimi tańcował.

Ale to juz zadnej babie nie wyperswaduje, ze dla niej chłopa nima na tym świecie, bo kuzda se myśli, co scęście łazi po świecie jak ta błędna owiecka i casem potknie się na drudze i o potworę nawet i na nią wlizie.

Ale ze to zawse wszyćko musi być na odwyrtkę, tak jak za babą goni scęście, co se o mało gicałów nie połamie, tak zasie za chłopem goni niescęście i kusi bidnego chłopa, coby się obzenił i babę se na wieki wieków wzion.

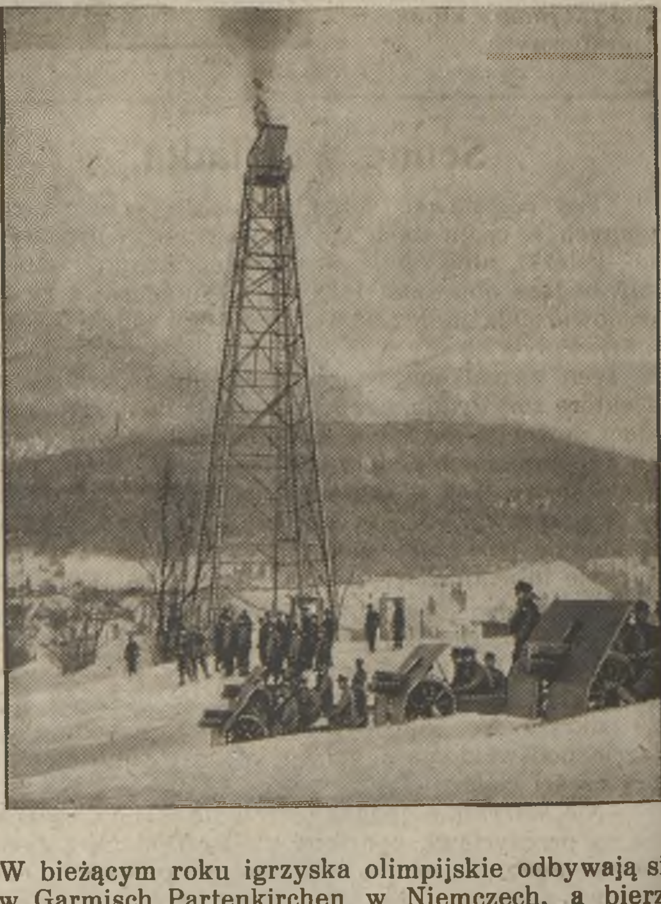
Ja, ze to jestem se statecnym kawalirem i nie dam się na zeniackę skusić, to mnie to niescęście się nie cepi, a idzie se dalej, zeby ucapić jakiego inksego kawalira.

Chwała Bogu, ze tez juz niedalecko jest pośnik, bo cłek se spokojniuśko odetchnie od tego molestowania na zeniackę, a pewnikiem i te rozegzone baby się ociupeckę ustatkują.

Chociaz prawdę powiedziawsy, to cłek i w pośniku niema rozradowania, bo ta potwora Kaśka, jak nie będzie molestować cłeka na zeniackę, to zasie będzie myślała z gospodenią o mojem wańciochu, coby mi za wielgaśnie nie spuchł i pasek mi na brzusysku nie pękł.

I tak to juz jest na tym świecie, ze cłek o kazdej porze roku i o kazdej godzinie dnia wszendy ma jeno na zawadzie babę, chociaz się cłek tak zdala od baby trzyma.

W dniu otwarcia igrzysk olimpijskich.



W bieżącym roku igrzyska olimpijskie odbywają się w Garmisch Partenkirchen w Niemczech, a bierze w nich udział tysiące zawodników z całego świata. Na zdjęciu widzimy specjalną wieżę, na której zapłonął znicz olimpijski, a ustawiona obok baterja artylerji dała na rozpoczęcie zawodów serję strzałów.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Mandżurja.

Kraj na północnym wschodzie Chin, oddzielony rzeką Amur od Syberji, górami Kingan od pustyni mongolskiej, a słynnym chińskim murem od Chin właściwych nazywa się Mandżurją. Jest to obszar ziemi blisko dwa razy tak wielki jak Polska. Na pastewnych stepach Mandżurji żyje wojowniczy lud koczowniczy Mandżu, należący do rasy mongolskiej, a używający języka chińskiego. Mandżurja była przez dwa lata (1904 i 1905) polem krwawej wojny rosyjsko-japońskiej, zakończonej świetnemi zwycięstwami bohaterskich Japończyków. Po wojnie rosyjsko-japońskiej Mandżurja należała pozornie tylko do Chin, właściwie na Mandżurji położyli rękę Japończycy, którzy też przed około dwoma laty z Mandżurji zrobili nowe państwo, tak zwane Mandżuko, posadzając na tronie sobie dogodnego cesarza Pui. Klimat w Mandżurji zimny i ostry, lato nadzwyczaj gorące, zima dokuczliwa, mroźna i długa. Grunt w nizinach urodzajny wydaje zboże, tytoń, owoce i t. d., główne jednak bogactwo kraju stanowią lasy, dające przytułek licznym gatunkom dzikich zwierząt (wilki, niedźwiedzie, kuny, sobole, gronostaje i t. d.), których futra są przedmiotem obszernego handlu. Ludność dochodząca do 20 miljonów utrzymuje się przeważnie z rybołóstwa i polowania. Stolicą Mandżurji jest Mukden z ludnością około 500 tysięcy.

W kraju tym, pozostawionym długie lata bez należytej władzy, rozwinął się w wysokim stopniu bandytyzm, z którym obecne władze ustawicznie walczą, jak dotąd, z małym skutkiem.

Z ważniejszych wydarzeń wspomnieć też wypada o epidemji dżumy, która w Mandżurji grasowała, a szczególnie w okolicach Charbina. Straszna ta choroba zdziesiątkowała ludność tego miasta i okolic, bowiem wszelkie zabiegi lekarskie celem stłumienia zarazy okazały się daremnemi. (Dżuma jest to choroba w wysokim stopniu zaraźliwa, która w Azji występuje epidemicznie. Objawia się bolem głowy, gorączką, jakoteż obrzmieniem gruczołów czyli dymienicami, które przybierają wielkie rozmiary. Najważniejszem wszakże jest tu wywołanie zakażenia krwi,



Część ofiar dżumy zebrana w ciągu jednego dnia ze szpitali w Charbinie (podług fotografji).

które sprowadza śmierć w ciągu kilku dni. Śmiertelność w dżumie jest tak straszliwą, jak jej zaraźliwość, tak, że nieraz wszyscy mieszkańcy takiego domu, w którym ktoś na dżumę zachorował, wymierają.

Z chwilą wybuchu dżumy w Charbinie zorganizowano służbę sanitarną, która otrzymała kostjumy pokrywające całe ubranie i używała takowych tylko przy zetknięciu się z zadżumionymi. Twarz, a zwłaszcza nos i usta obwiązywano sobie watą zapuszczoną rozczynem, który miał przeciwdziałać bakcylom dżumy. Prócz grubych rękawic służba otrzymała długie wielkie szczypce, któremi w razie potrzeby można było podnosić chorych lub umarłych bez dotykania ich ręką. Kto był zarażony dżumą, dla tego już nie było ratunku. Bywały dnie, w których kilkadziesiąt osób zabierała dżuma w samym Charbinie. Niejednokrotnie brakło rąk do grzebania zmarłych, zwłaszcza gdy i służba sanitarna ulegać zaczęła dżumie. Dla ułatwienia sobie pracy w wynoszeniu pojedynczych osób na cmentarz, wyrzucano zmarłych poza obręb baraków gromadnie, jak snopy, gdzie zajeżdżały od czasu do czasu wielkie wozy, na które składano trupy wraz z ich ubraniami i pościelą. Wywożono następnie to wszystko daleko za miasto, gdzie wykopywano olbrzymie doły, zsypywano do nich ludzi i ich rzeczy, a gdy się zapełniły, ich zawartość polewano naftą i zapalano. Kłęby smrodliwego dymu unoszącego się wśród buchających płomieni, z tych sztucznych kraterów, zwiastowały całej okolicy pogrzeb zadżumionych. Był to widok straszny i przejmujący grozą nawet najbardziej twarde serca, a działy się przy tem sceny prawdziwie przejmujące boleścią. Chińczycy tak bardzo czuli na los swoich zmarłych, zaczęli taić wypadki dżumy zaszłe w ich rodzinach. Czasami trzymali w swem mieszka-



Palenie zwłok zmarłych na dżumę w głębokich dołach

niu trupy po dni kilka, ażeby ukradkiem pogrzebać wedle własnego zwyczaju w pobliżu swych mieszkań. Inni nocą wynosili zmarłych i ukrywali ich w polach wśród śniegu, a na wiosnę wśród trawy, w nadzieji, że im się uda później sprawić pogrzeb uroczystszy. Z początku służba sanitarna nie umiała sobie zdać sprawy, dlaczego pomimo zapobiegawczych środków w tłumieniu zarazy szerzy się ona coraz gwałtowniej i coraz to nowe zatacza swe mordercze kręgi w dalsze okolice. Dopiero przypadek wykrył przyczynę tego. Znaleziono mianowicie zwłoki jakiegoś Chińczyka, obnażone i napół zjedzone przez psy. Przy dalszych poszukiwaniach przekonano się, że takich ofiar znajduje się mnóstwo w polu. Biedniejsi Chińczycy ściągali ubrania ze zmarłych na dżumę a ukrytych w polu i sami się niemi okrywali lub swoją rodzinę, zarażając przez to siebie i swoich najbliższych. Trupy pozostawione bez ubrania, stawały się pastwą tem łatwiejszą dla żarłocznych zwierząt domowych, które następnie zarazki dżumy roznosiły po wszystkich dzielnicach Charbina i okolicznych wioskach. Wówczas to zorganizowano nowy oddział służby policyjno-sanitarnej, która przeszukiwała najbliższą okolicę Charbina. Gdy znalazła ukryte lub porzucone zwłoki, zabierała je na wozy i zawoziła do wykopanych wielkich dołów, aby następnie trupy spalić w wyżej opisany sposób.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Karkołomny skok na igrzyskach olimpijskich.



WALERY ŁOZIŃSKI

Czarny Matwij.

(Powieść z życia ludu górskiego). (Ciąg dalszy).

Jednem słowem Leonia uczuła, że sama sobie nie wystarcza i że w piersi jej tyle jakichś zupełnie nowych wezbrało i zawrzało uczuć przemożnych, iż koniecznie wypadało wyłonić je na zewnątrz, na jakiś przedmiot obcy.

I około tego to właśnie nieznanego jeszcze przedmiotu błąkały się odtąd wszystkie skryte marzenia, do niego zmierzały wszystkie gorętsze westchnienia młodej dziewicy.

Jakieś tajemnicze nieokreślone przeczucie zapowiadało jej wyraźnie, że niebawem zbliży się chwila, kiedy te mgliste i niepewne dotąd rojenia fantazji przybiorą krew i ciało, urzeczywistnią się na jawie. I zawsze stała jej przed oczyma dawna przyjaciółka z pensji, a słowa jej listu jak pacierz wdrożyły się w pamięć. A coraz jakoś puściej i posępniej wydawało jej się w kružoskalskim dworze i całej tej smutnej, odludnej okolicy górskiej. Oczy jej z dziwną jakąś tęsknotą biegały po szczytach gór, jakby bezwiednie szukały kogoś spodziewanego.

Tak przynajmniej przed dwoma dniami stojąc w zamyśleniu przy oknie, spoglądała wdal, i wytężony wzrok utkwiła w grupie gór, co owiane u szczytu mgłą niebieskawą, piętrzyły się wysoko w niewielkiej odległości od dworu.

I nagle młoda dziewczyna wydała okrzyk zdziwienia czy przestrachu, i skwapliwie przetarła oczy, jakby jakieś senne odganiając złudzenie. Po chwili wzrok jej na nowo w jeden utkwił punkt i nowy wykrzyk wydarł się z piersi.

Odbiegła od okna i porwała szybko oprawną w kość słoniową lornetkę, leżącą na pobliskiej komodzie, i znowu przystąpiła do okna i uzbrojone w szkła oczy w jeden znowu wytężyła punkt.

Nie mogła się łudzić dłużej.

Na szczycie góry, co najwyżej wznosiła się w niedalekiej grupie, rysowała się wyraźnie jakaś postać ludzka, a im lepiej przypatrywała się jej młoda dziewczyna, tem większe i żywsze budziła zajęcie. Był to jakiś w niezwykłym stroju mężczyzna, wysoki i smukły, stał oparty o potrzaskany bok skały, oczy gdzieś daleko wytężył przed siebie, a w ręku trzymał jakiś zwój biały, widocznie pęk papierów.

Piękna twarzyczka Leoni ożywiła się zdziwieniem i ciekawością, a rozciekawione oczka nie odrywały się ani na chwilę od spostrzeżonego niespodziewanie przedmiotu.

Któż to może być?! — zagadnęła się i szkła lornety przycisnęła do samych szyb okna.

Nieznajomy siadł na skale, rozłożył na kolanach trzymany zwój papieru, a prawa jego ręka zaczęła biegać szybko po rozpostartej karcie, zdejmując widocznie przedstawiający się z góry krajobraz.

— To jakiś malarz! — szepnęła dziewczyna i odskoczyła od okna, jak gdyby się lękała, aby w oknach dworu nie odbiła się jej twarzyczka ciekawa.

Ale po chwili wróciła znowu na dawne stanowisko i długo jeszcze patrzyła przez szkła powiększające, nim wreszcie wybiegła z pokoju i doniosła matce o swojem niespodziewanem odkryciu.

Pojawienie się nowej, nieznanej osoby w tem odludnem ustroniu było rzeczywiście wypadkiem tak nadzwyczajnym, że nie potrzeba było młodej rozma-

rzonej dziewczyny, — aby żywszej ulec ciekawości. Nieznajomy malarz na szczycie gór zaintrygował w wysokim stopniu i samą panią Zbąbskę i cały dwór krużoskalski, od Hałajkiewicza ekonoma do Wojciecha furmana, a tego samego dnia jeszcze rzucił się poczciwy ekonom z całą swą energją i gorliwością aby jakiejś bliższej o nieznajomym zasięgnąć informacji.



Na szczycie ryzowała się wyraźna jakaś postać.

A najwięcej przynaglała go do tego Leonia. Bądź że pojawienie się nieznajomego przypadło właśnie w ten gorączkowo rozdrażniony stan jej młodocianej wyobraźni, bądź że jakieś fatalistyczne w sercu młodej dziewczyny wywoływało przeczucie, dość, że do najwyższej pobudziło ją ciekawości, i owładnęło umysł cały. Bo też i tak mało zresztą potrzeba, aby porwać za sobą rozbujałą wyobraźnię młodej dziewczyny!

Hałajkiewicz tymczasem gorliwie zajął się swoją dyspozycją. Wieczorem powrócił do dworu z gęstszą niż zazwyczaj miną i poznać mu było po nosie, że ze spodziewanemi przybywa nowinami.

— No cóż, panie Hałajkiewicz, dowiedziałeś się czego? — zagadnęła go zaraz na wstępie Leonia.

— Wszystkiego, — odparł Hałajkiewicz krótko i nadął się z wewnętrznem zadowoleniem.

— Któż więc jest ten nieznajomy? — pytała dalej dziewica.

Poczciwy ekonom zrobił gest, jakby go mięszał ferwor pytającej.

— Kto on jest, - wycedził zwolna, — któż to może wiedzieć naprzykład, ale koniec końców jest tu już od kilku dni i jak cap drapie się po górach, skarz Boże. Widział go naprzykład Jakim Bodnar, — ciągnął licząc na palcach, — Petro Napotoczny, Iwan Horbaty,..

Poczciwy Hałajkiewicz wiedział coś więcej, naprzykład, że nieznajomy jest młody i wcale przystojny, a do tego i człek nie „ordynarny“, bo i suknie ma bardzo wytworne i różne umie języki. Sam Hałajkiewicz słyszał, jak z arendarzem rozmawiał po niemiecku, z cyganem kowalem p, węgiersku, a z chłopami po polsku.

— A zdaje mi się ze wszystkiego, — zakonkludował naostatek, — że to musi być jakiś malarz, bo ślepego dziada, co siada pod cerkwią, odmalował ołówkiem na papierze jak się patrzy.

Relacja ta acz tak skąpa i niedokładna, musiała tylko zaostrzyć ciekawość młodej dziewczyny.

Nagle pojawienie się nieznajomego, jego strój węgierski i dłuższy pobyt w okolicy naprowadzał zresztą na różne inne domysły. Było to właśnie w roku 1850. Na ziemi węgierskiej ledwie co ogłuchł bój zewnętrzny a w lasach bakońskich i w innych niedostępnych okolicach błąkali się jeszcze jak mówiono z bronią w ręku niedobitki armji powstańczej. Jednym z takich wydał się nieznajomy Leoni, zwłaszcza, że jak dowiedziała się następnie, rzadko bardzo pojawiał się we wsi, a nocy przepędzał gdzieś w ostępach gór.

Młoda dziewczyna wyjawiła swój domysł matce, a ta po krótkim namyśle zgodziła się nań także. Uradziły też obydwie, aby pod jakimkolwiek pozorem zaprosić nieznajomego do dworu i udzielić mu pomocy, jakiejby mógł potrzebować. Słyszeliśmy też przed chwilą jak pani Zbąska zleciła Hałajkiewiczowi, aby zbliżył się do nieznajomego i starał go się zaprosić do dworu.

We wsi uchodził on tymczasem powszechnie za jakiegoś wędrownego malarza, a poczciwy djak uradził nawet z wójtem i gromadą, aby wejść z nim w ugodę, czyby nie zechciał św. Mikołajowi na carskich wrotach w cerkwi poprawić nos zamazany, św. Jurowi dorobić jedną ostrogę, djabłowi przy ołtarzu św. Michała przysztukować ogon, a Matce Boskiej odświeżyć fartuszek wybladły.

We dworze nie wierzono zgoła w jego talent malarski, który wydał się tylko zręczną pokrywką bezcelowego błąkania się po górach. Leonia była pewną od pierwszej chwili, że młody nieznajomy jest albo jakimś uciekającym przed sądem nowoczesnego Alby-honwedem, albo legjonistą polskim, pragnącym przedrzeć się do swojej rodziny, nie trudno też sobie wytłumaczyć udział i sympatję, jakie musiał budzić w umyśle młodej panienki. Grożące mu niebezpieczeństwa przedstawiały się jej w dwójnasób straszniejszem świetle i gotowa była wytężyć wszystkie swoje siły, aby im zapobiec choć w części.

Toż i teraz wszystkie jej myśli były przy nim. Siedziała w zadumie na sofce i rozbierała wszelkie środki i sposoby, jakby mu przyjść w pomoc i w razie potrzeby bądź ułatwić ucieczkę, bądź ubezpieczyć dłuższe w tych stronach ukrywanie się.

Nagle podniosła się z sofki i bezwiednie postąpiła do okna. Wytężyła oczy wdal i wstrzęsła się zlekka.

Na szczycie niedalekiej skały stał nieznajomy i zdawał się patrzeć wprost ku dworowi. Wiatr dął gwałtownie i kołysał na wszystkie strony dołmanem przewieszonym niedbale przez jego plecy i długiemi kędziorami włosów, wymykających się z pod zadartych w górę krysów czarnego węgierskiego kapelusza.

I dziwnie jakoś romansowo i fantastycznie wyglądała w tej chwili cała postać nieznajomego.

Niepodobna było odróżnić rysów jego twarzy, ale Leoni się zdawało, że na nią wytężył oczy, a oczy iskrzyły się takim żarem promienistym, że wszystka krew uderzyła jej do twarzy i prawie przestraszona odskoczyła od okna.

VI.

Nieznajomy.

Nazajutrz dobrze z południa, na kasztanowatej szkapie z gwiazdką na czole, w zielonej kurcie, z czapką na bakier, nahajką w ręku i fajką na krótkim cybuszku w gębie, jechał pan Bartłomiej Hałajkiewicz wąskim wąwozem wśród dwóch stromych ścian gór.

Zacny ekonom widocznie w niedobrym humorze, bo zachmurzył czoło, przygryzł wargi, a od czasu do czasu coś z niechęcią pomrukuje pod nosem.

— Niech tam jasny hrom zatrzaśnie te kaprysy pańskie! Błąkajże się tu jak dureń po górach i szu-

kaj tego przeklętego malarza, — wybąknął pół głosem i splunąwszy z indygnacją, pociągnął nahajką po boku szkapy. — Djabeł go tam znajdzie w tych wertepach. Ot chyba huknę na szelmę, to może się odezwie.

I przyłożywszy kołak do ust, wrzasnął z całego gardła:

— Hop hop! hu hu!

Godny ekonomskich piersi głos rozbił się w liczne echa, ale żadnej nie wywołał odpowiedzi.

Hałajkiewicz splunął i klnąc przez zęby, pojechał dalej.

Wąski wąwóz ścieśniał się coraz więcej i wrzynał się nagle między dwie wysokie spadziste skały, które zaledwie o łokieć odstawały od siebie,

Hałajkiewicz wzniósł oczy do góry i spojrzał na skałę po prawej stronie, która trzema grubemi bryłami jak poddasze zwieszała się nad wąwóz.

— To ta przeklęta skała, — mruknął i pociągnął za cugle, jakby się chciał nagle zatrzymać. — Biedny panisko! — szepnął po krótkiej pauzie i z widoczną grozą obejrzał się dokoła, — jak porwał w łeb przed dwudziestą laty, to się aż dotąd nie opamiętał. Ale po co ja tu jadę do miljon piorunów! tfy, djabeł nie spi, — dodał półgłosem spluwając po swoim zwyczaju i mocniej szarpnął za cugle, aby wycofać się z pod niebezpiecznego poddasza. — Kto tam wie, czy ten Maksym Borba szczezł na prawdę.

W tem krzyknął głośno i zimny mróz przeszedł go od stóp do głowy.

Na jednej z trzech brył zwieszonych zarysował się jakiś cień olbrzymi, a po krótkiej chwili ukazała się jakaś postać.

Czerwona, buraczkowa postać ekonoma stała się jakąś niebieskawą z przestrachu.

— Kto tam? — wydzwonił zębami ledwie zrozumiale.

Postać na górze nie dała odpowiedzi, a szkapa ekonomska czy przestraszoaa cieniem, co padał na przeciwną ścianę, czy też wolniej puszczona w cuglach całą siłą szarpnęła się naprzód.

— Tprr! stój! — wykrzyknął ekonom i oboma rękami chwycił za cugle, a wybałuszone z przestrachu oczy mimowolnie wzniósł do góry. I zatrząsł się znowu od pięty do czupryny, a na twarzy większa jeszcze wybiła się groza.

— Czarny Matwij, — szepnął i przeżegnał się co żywo. — Matko Boska! Jezusie Milatyński! strzeżcie mię od złego ducha.

Na bryle skały stał rzeczywiście znany nam lekarz tajemniczy, Czarny Matwij. Wyprostowany nieruchomie w całej postawie wlepił wzrok w przerażonego ekonoma i zdawał się śledzić bacznie każde jego poruszenie. Twarz jego szpetna i dzika wydawała się w tej chwili nie wiedzieć dla czego jeszcze straszniejszą niż zazwyczaj, szczególniej oczy miały jakiś wyraz dziwnie groźny i srogi.

Przejęty grozą Hałajkiewicz nie miał czasu przeglądać się jego fizjognomji, ale mimo to przestrach jego wzmagał się coraz bardziej. Czarny Matwij miał tak dziwną i straszną w całej okolicy reputację, postać jego była tak odrażająca, a umysł poczciwego ekonoma tak ciemny, jasny i zabobonny, że nie trudno sobie zresztą ten dziwny wytłumaczyć popłoch.

A jak na toż potulna zawsze jak dziecko szkapa jakąś niesłychaną w życiu uniosła się niesforą, i pnąc się dęba i nie wierzgając na wszystkie strony, nie chciała żadną miarą ani cofnąć się w tył, ani ruszyć z miejsca.

Do piekielnego przestrachu ekonoma przymięszała się i złość niepohamowana. Naprożno nahajką i obcasami okładał z całej siły boki znarowionej szkapy, nie mógł ani o piędź jedną posunąć się naprzód lub w tył.

Zmęczony, zziajany i na pół nieżywy z przestrachu przestał się już forsować, i poddając się w duchu gorącą modlitwą Opatrzności, wzniósł oczy w górę. I mało nie spadł z konia, tak straszna błyskawica łysnęła w tej chwili z oczu Czarnego Matwija.

— Panie Matwiju co to znaczy? — wybełkotał sam nie wiedząc co.

Ponura twarz Czarnego Matwija rozjaśniła się naraz, jakby przestrach biednego ekonoma sprawił mu jakąś radość ukrytą. Zdjął swój krysasty kapelusz z głowy, i zapytał z pewną przybraną a widocznie ani postawie ani głosowi nieodpowiednią pokorą:

— A co to wielmożnemu panu?

Ten „wielmożny pan" dziwnie lub załechtał w uszy przestraszonego ekonoma i czarodziejską przejął go otuchą. Wyrozumiał zaraz w swym ekonomskim rozumie i według swoich ekonomskich wyobrażeń, że zły duch czy zły człowiek, czarownik czy opryszek nie będzie nigdy kłaniał się temu, kogo się nie boi, a tem mniej temu, komuby miał ochotę nakręcić karku.

Więc choć nie zupełnie uspokojony, ale zawsze o wiele śmielej podniósł głowę i wywinął w powietrzu nahajką.

— Patrzcie! znarowiła mi się kandyba, trzysta djabłów! skarz mię Boże!

— A cóż was tu zagnało, wielmożny panie? — zapytał Matwij jak poprzednio.

Hałajkiewicz wzruszył ramionami.

— Niech mię djabli porwą, czy wiem, skarz mię Boże!

Czarny Matwij wzruszył jakoś ramionami i ściągnął brwi.

— To niebezpieczne miejsce, — przejął z pewnym naciskiem.

Hałajkiewicz zadrżał na nowo.

— A prawda, prawda, — wybąknął, — tu naszego pana trafiło nieszczęście.

Oczy Czarnego Matwija na nowo jakimś dziwnym zamigotały blaskiem.

— Ta skała mogłaby się urwać, — rzekł półgłosem i nogą uderzył o jedną bryłę.

Karmazyn na twarzy Hałajkiewicza przemienił się ponownie w farbkę od bielizny.

— Nie żartujcie! — zawołał mimowoli zamrużając oczy, — bo i wówczas mówią ludzie, że ten Maksym Borba psiawiara... skarz mię Boże...

Nie skończył, bo zakrztusił się nagle, jakby mu ślina zaleciała w krtań.

— Cóż ten Maksym Borba? — zapytał Czarny Matwij jednakim zawsze głosem.

— A niech go tam siarczyste hromy biją, skarz mię Boże, — odbąknął ekonom i na nowo oboma rękami silił się klacz pociągnąć w tył.

Ale tę już widocznie owładnęło jakieś licho, bo kręcąc się młynka w około, ani o krok nie ruszyła się z miejsca.

Ekonom zgrzytnął zębami i całą dłonią musnął po twarzy, aby zetrzeć pot kroplisty.

— To już widocznie ze złym sprawa, — szepnął w duchu, i westchnął ciężko do swego patrona.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Poradnik gospodarczy.

Przesadzanie większych drzew.

Przesadzanie większych drzew, to zabieg ryzykowny. Często się zdarza, że duży procent nie może się w nowych warunkach zaklimaiyzować i marnieje, Czego chcąc uniknąć, należy przesadzanie uskuteczniać z największą ostrożnością i przenosić drzewa z całą bryłą korzeniową.

Zazwyczaj przy wyciąganiu z ziemi długie, grube i głęboko wrośnięte korzenie cierpią bardzo długo, nim się do nowych warunków przystosują.

Przycinanie korzeni u drzew starych, jest dla nich bardzo szkodliwe, przycięte w czasie przenoszenia, potrzebują dużo czasu na zagojenie ran. Chodzi więc o to, aby przed przeniesieniem drzewa, wytworzyć u niego system drobnych korzonków, które szybko w nowym miejscu rosnąć będą. Aby te korzonki wyrosły, należy na kilka tygodni przed przesadzeniem okopać drzewo w ten sposób, ażeby odkryć grubsze, głęboko w ziemię wrośnięte korzenie, nie naruszając przytem całedo systemu korzeni włóknistych. Odkryte grubsze korzenie trzeba zręcznie przepiłować, osypać wilgotnym piaskiem i z powrotem, dobrze przerobioną i zasiloną ziemią nakryć. Jeśli niema chłodów, nakrywanie ziemią jest zbędne. Naokoło rany, wyrośnie z korzonka wiele drobnych korzonków, które szybko będą się mogły stosować do nowych warunków. Gdy ich sporo wyrośnie, przenosimy drzewo, wraz z bryłą do odpowiednio wykopanego dołu.

Cyfry dotyczące hodowli bydła w Polsce.

Ostatni spis bydła w r. 1932 (30—6) wykazał' że w Polsce mamy 9,460.682 sztuki bydła. Na 100 ha roli użytkowanej przypadło 38,1 sztuk bydła. Stosunek ten jest jednak różny, biorąc pod uwagę całą Polskę. Największą ilość bydła na województwo krakowskie (61,7 na 100 ha) najmniej wojewódzlwo północno-wschodnie gdzie niema nawet 25 sztuk bydła na 100 ha.

W ręku własności większej (ponad 50 ha) znajduje się 8,3 procent ogólnego pogłowia bydła w ręku małej własności — 91,7 procent.

W stosunku do całego pogłowia mamy 69,4 procent krów jałowic, 12,7 procent buhajów i byczków powyżej roku — 3,5 wołów — 1 procent, jałowizny poniżej roku — 13,8 procent.

Zawiadomienie.

Krakowskie Towarzystwo pszczelarskie zawiadamia swoich członków, iż Zwyczajne Walne Zgromadzenie odbędzie się w niedzielę dnia 23 b. m. w lokalu przy ul. św. Jana Nr. 20, I. p. o godzinie 10, poczem odbędzie się odczyt na aktualny temat.

Poradnik lekarski.

Choroby zakaźne u dzieci.

Zima jest okresem kiedy najwięcej się szerzą choroby zakaźne wśród dzieci. Każda dobra matka powinna być co do tych chorób uświadomioną, aby na chorobie samej się rozpoznać i możliwie chorobie zapobiec i ostrzec przed nią swą dziatwę.

Choroby zakaźne rozpowszechniają się zapomocą zarazków czyli drobnoustroi, których gołem okiem dojrzeć nie można i które się mieszczą w łuszczącej się skórze i wydzielinach błon śluzowych.

Niektóre są tak złośliwe (szkarlatyna), że trzecia osoba zdolna jest przenieść zarazki na zdrowe dziecko.

Najważniejszemi chorobami zakaźnemi wśród dzieci są: koklusz, wietrzna ospa, odra, dyfterja (błonica), szkarlatyna (płonica).

Koklusz. — Koklusz występuje epidemicznie wśród dzieci od 1-go roku życia do 10 lat, najczęściej na wiosnę i w jesieni. Rozpoczyna się powoli wśród objawów kataralnych, które stopniowo się zwiększają i wreszcie przechodzą w kaszel kurczowy, napadami występujący. Napady trwają 1—5 minut, mięśnie napięte, oczy wypuklone, przekrwawione, łzawiące, twarz sina, niekiedy krwotok z nosa. Napad kończy się wykrztuszeniem znacznej ilości śluzu. Kokluszem zaraża się bezpośrednio zdrowe dziecko od chorego, o ile padną na niego wydzieliny chorego.

Wietrzna ospa (ospica). Wietrzna ospa rozpoczyna się gorączką i plamistą wysypką, która w ciągu kilku godzin zamienia się w pęcherzyki wypełnione cieczą, krost tych nie jest wiele, tworzą się nie równocześnie i szybko przysychają. Przebieg jest zawsze łagodny, należy chronić jedynie dzieci przed zaziębieniem.

Odra. — Odra przebiega w porze ciepłej łagodnie. Rozpoczyna się wśród objawów kataralnych, kaszel i katar, czerwoność oczu, wreszcie plamista wysypka najpierw na twarzy, potem na całem ciele, niektóre dzieci majaczą.

Unikać zaziębienia, które niewinną wysypkę zamienić może w śmiertelną chorobę, zapaleniu oskrzeli, zapalenie płuc.

Dyfteryt i krup. — Dyfterja gardła (błonica) w wysokim stopniu zaraźliwa. Polega na zapaleniu migdałów gardła i krtani, z tworzeniem się białych błon i owrzodzeń. Rozpoczyna się nagłym dreszczem gorączką, bólem gardła, utrudnionem połykaniem, chrypką. Obrzęk gardła i błony utrudniają oddech, występują objawy duszności, oddech świszczący, bardzo często i ogólny upadek sił. W danym wypadku natychmiast trzeba się zwrócić do lekarza o zastrzyk surowicy — zaniedbanie nawet kilkugodzinowe stanowić może o życiu dziecka.

Szkarlatyna (płonica). — Jest bardzo zaraźliwą nawet w okresie wyzdrowienia. Rozpoczyna się dreszczem, wymiotami, wysoką gorączką. Po 24 godzinach zjawia się wysypka, drobniutkie czerwone kropki — na szyi i karku, potem na całem tułowiu. Najczęściej występuje razem z dyfterytem, wtedy i gardło jest zajęte. Zastrzyk surowicy jest niezbędny, szkarlatyna zwykle wywołuje ropienie gruczołów, bardzo często powstaje ropienie średniego ucha, zapalenie nerek, ogólne zatrucie organizmu.

Co mają czynić matki, aby uchronić dzieci przed temi chorobami?

Matki, nie zaniedbujcie przeziębienia u waszych dzieci — lekki kaszel lub katar czyni organizm dziecka podatnym do rozwoju zarazka. Lepiej dni parę przetrzymać dziecko w cieple, w łóżku w domu, tem bardziej, gdy gdzieś w pobliżu jest choroba zakaźna. Niech dzieci po powrocie ze szkoły zawsze umyją sobie twarz i ręce, a gardło niech wypłóczą rozczynem kwasu bornego (1 łyżeczkę kwasu bornego zalać szklanką wrzącej wody — płókać ostudzonym rozczynem, starczy tego na kilka dni). Niech dzieci nie siadają do posiłku z brudnemi rękami i niech się trzymają zdala od chorych osób i domów, gdzie panuje choroba zakaźna.

Matki rodzin, które niestety nawiedziła jakaś choroba zakaźna, nie róbcie z tego tajemnicy, ostrzeżcie wasze znajome i sąsiadki, aby nie przychodziły was odwiedzać i nie przenosiły w ten sposób zarazków swym dzieciom i nie rozszerzały nieświadomie choroby.

Co czynić należy gdy dziecko zachoruje?

Zbadać natychmiast gardło, o ile są jakie plamy — nie zwlekając udać się do lekarza. — Chore dziecko oddzielić od zdrowych — przy szkarlatynie i odrze, zasłonić okno czerwoną zasłoną i wogóle przyciemnić pokój. Pilnie strzec przed zaziębieniem. Przestrzegać sumiennie przepisów lekarza.

Po wyzdrowieniu całkowitem, dziecko wykąpać 2 razy, rzeczy które można zniszczyć spalić — resztę meble, naczynia, podłogę umyć płynem dysenfekującym, izbę wybielić, bieliznę wyprać i starannie wygotować i dopiero po określonym przez doktora terminie posłać dziecko do szkoły.

Wojna włosko-abisyńska.

Według pogłosek, krążących w Addis Abebie na wszystkich frontach nastąpiło ożywienie. Na froncie północnym w pobliżu przełęczy Abaro doszło do poważnych starć pomiędzy wojskami rasa Kassy a oddziałami czarnych koszul. Po obu stronach straty mają być znaczne.

Na froncie ogadeńskim trwają mordercze walki na południe od Sassabaneb.

W Borona, w pobliżu prowincji Sidamo, wojska włoskie, zdążające do Oudara spotkały się z wojownikami dedżasa Makonenna. Do Sidamo napływają stale posiłki. Między innemi wysłano tam z Addis Abeby 200 uczniów szkoły wojskowej pod dowództwem szwedzkiem oficera. Oddział ten jest zaopatrzony w maski gazowe i ciężkie karabiny maszynowe.

Jak donoszą ostatnio zródła angielskie, ożywiona działalność patroli na południu od Makalle stanowi wstęp do nowej ofenzywy włoskiej ku południowi, której celem ma być opanowanie drogi, wiodącej od Szelikot do Amba-Aladżi i przecięcie w ten sposób arterji komunikacyjnej, służącej do zaopatrzenia armij abisyńskich na odcinku Makalle. Według niepotwierdzonych dotychczas pogłosek ofenzywa ta już się rozpoczęła i wojska włoskie spotkały się z zaciekłym oporem Abisyńczyków w okolicach Zebakon o 100 km. na południe od Aksum. — Jak twierdzą źródła abisyńskie, Włosi odnieśli tam porażkę.

Droga z Adui do Makalle przecięta?

Według ostatnich informacyj ze źródeł abisyńskich, wojska abisyńskie przecięły jakoby całkowicie drogę, wiodącą z Adui do Makalle i przegrupowały swe siły na wschodzie w ten sposób, że druga droga, wiodąca z Makalle stała się tak niebezpieczną, iż użycie jej przez Włochów jest niemożliwe. Włosi otrzymują zapasy żywności za pomocą spadochronów, zrzucanych z samolotów, przyczem zdarza się, że przy silnym wietrze spadochrony te opuszczają się poza linjami abisyńskiemi. Abisyńczycy, obawiają się podstępu, wykorzystali nadeszłe w ten sposób zapasy żywności dopiero po wypróbowaniu ich nieszkodliwości na psach.

Przed ofensywą włoską na froncie Tigre.

Zapowiedź rychłej ofensywy włoskiej na froncie Tigre nie uczyniła większego wrażenia w kołach wojskowych w Addis-Abeba. Koła te sądzą, że Włosi zamierzają w dalszym ciągu skierować główny wysiłek ku południowi, gdzie nadchodzą ciągle posiłki. Na frontach Ogadenu i Sidamo dochodzi ciągle do starć. Chociaż inicjatywa spoczywa ciągle naogół w rękach Włochów, jednakże i Abisyńczycy nie pozostają bezczynni, gdyż według półurzędowych informacyj wojska abisyńskie spotkały się z oddziałem włoskim nad rzeką Lontulo, dopływem Ganale Doria i po zaciekłej walce odrzuciły ten oddział, przyczem Włosi pozostawić mieli na polu bitwy wielu zabitych. Kilkunastu białych żołnierzy dostało się podobno do niewoli.

KRONIKA.

Wiejski kredyt budowlany. W roku bieżącym po raz pierwszy od uzyskania niepodległości, przyznane będą kredyty z funduszów państwowych na budowę domów mieszkalnych na wsi. Suma kredytu na budowę domów wiejskich ma wynosić 4 miljony złotych. Bank Gospodarstwa Krajowego, który zajmie się rozdzielaniem wiejskiego kredytu budowlanego rozpatruje normy, wedle których będą udzielane pożyczki na budowę domów mieszkalnych na wsi. Domy będą mogły być budowane z drzewa lub z cegły. Koszt włościańskiego domu mieszkalnego z drzewa na kresach wschodnich obliczają na 450 złotych. — Mówi się również o kredycie drzewnym na budownictwo wiejskie. Normy pożyczek budowlanych na wsi będą procentowo wyższe, niż normy przewidziane dla budownictwa miejskiego. Szczegółowe przepisy ogłoszone będą na wiosnę.

Przymusowy wykup gruntów w r. 1936 na parcelację. Plan parcelacyjny dla województw: warszawskiego, łódzkiego, lubelskiego, wileńskiego, nowogródzkiego, wołyńskiego, tarnopolskiego, lwowskiego, poznańskiego i pomorskiego — został wykonany tylko częściowo, wobec czego niezbędna dla pokrycia planu ilość gruntów prywatnych, o łącznym obszarze 32.838 ha zostaje oddana przymusowemu wykupowi na mocy ustawy o wykonaniu reformy rolnej. Obszar ten dzieli się w następujący sposób na poszczególne województwa: województwo warszawskie — 2.944 ha., województwo łódzkie — 1.072, lubelskie 1.229, wileńskie — 225, nowogródzkie — 890, wołyńskie — 2.429, tarnopolskie — 3.960, lwowskie — 4.295, poznańskie — 8.210 oraz pomorskie — 7,684. W dalszym ciągu rozporządzenie pododaje imienny wykaz obszarów, podlegających obowiązkowi parcelacyjnemu. — Rozporządzenie weszło w życie z dniem ogłoszenia.

Projekt ustawy o uboju zwierząt w rzeźniach. Do Sejmu wpłynął projekt ustawy o jednolitem uboju zwierząt w rzeźniach w całem państwie. Projekt tej ustawy jest uzasadniony tem, że system uboju bez ogłuszania został w wielu krajach kulturalnych zarzucony, sprzeczny on jest z kulturą XX wieku i z poczuciem humanitarnem społeczeństwa. Odbyty w sierpniu ubiegłego roku kongres międzynarodowy w Brukseli jednogłośnie wypowiedział się za rozszerzeniem przepisu o ogłuszaniu przed ubojem na terenie całego kulturalnego świata i opracowuje jednolite normy dla ujednostajnienia systemu ogłaszania we wszystkich krajach. Z punktu ekonomicznego biorąc, ubój rytualny jest dla społeczeństwa szkodliwy, w szczególności dla rolnictwa. Ludność żydowska spożywa jedynie mięso koszerne z przodów. Rzeźnicy żydowscy nabywają tylko przody, a chrześcijańscy zady. W konsekwencji mamy nastę-

pujące zjawiska. Zwierzęta nie mogą być sprzedawane bezpośrednio rzeźnikowi, bo ten nie nabywa całej sztuki, lecz jedynie przednią, lub zadnią jej połowę. Do obrotu musi więc być wprowadzone dodatkowe ogniwo pośrednictwa w osobie hurtownika, który dokonuje uboju we własnym zakresie, a dopiero potem następuje podział między rzeźników chrześcijańskich i żydowskich. W ten sposób hurtownicy są panami sytuacji na rynku, bo nie obawiając się zbliżenia rolnika do rzeźnika mogą dyktować niskie ceny rolnikowi, a wysokie rzeźnikowi. Jest to szerokie pole dla wyzysku rolnika oraz rzeźnika detalisty. Opłaty dodatkowe pobierane z tytułu wykonywania uboju sposobem rytualnym obracane są na potrzeby wyznaniowych gmin żydowskich, albo stanowią źródło dochodów rzezaków. Brakiem omawianego projektu jest pominięcie sprawy uboju drobiu, którego dokonywanie w sposób rytualny jest właściwie większem barbarzyństwem niż takiż rytualny ubój bydła. Polega on bowiem na lekkiem nacięciu szyji, powieszeniu ptaka na drążku głową na dół i potwornem wykrwawianiu, trwającem 2—3 godzin. Kto te męczarnie raz widział, nie ma odwagi drugi raz znaleźć się w tem miejscu, a wystarczy w godzinach popołudniowych w piątek udać się do dzielnicy żydowskiej, aby widzieć te nieszczęsne, całe krwią zbryzgane ptaki, odnoszone do domu, celem dalszego przyrządzenia.

Minister Górecki stwierdza wyzysk na rynku mięsnym w Polsce. Na piątkowem posiedzeniu Komisji Budżetowej Senatu, minister przemysłu generał Górecki zabierał głos trzykrotnie. W trzeciem przemówieniu p. minister przyznał, że wypowiedziane w Komisji krytyczne uwagi o stanie handlu wewnętrznego w Polsce są zupełnie uzasadnione. W zakresie tym jest bardzo wiele do zrobienia; między innemi wymaga uregulowania rynek mięsny, na którym obroty w ciągu roku sięgają sumy paromiljardowej. Spotykamy się tu z niesłychanym wyzyskiem. Pozostanie to w związku — mówił minister — z bardzo trudną kwestją uboju rytualnego.

Konwersja pożyczek zacznie się 15-go lipca b. r. W najbliższych dniach ma się ukazać rozporządzenie wykonawcze ministra skarbu do dekretu o konwersji 6 państwowych pożyczek wewnętrznych, a mianowicie: 5 procent. państw. renty ziemskiej, 4 procent, premjowej pożyczki inwestycyjnej, 3 procent. premjowej pożyczki budowlanej, 5 i pół procentowej pożyczki budowlanej, 5 procent państwowej renty wieczystej. 6 procent pożyczki inwestycyjnej. Rozporządzenie ustali w szczególności termin konwersji tych pożyczek na obligacje 4 procent. pożyczki konsolidacyjnej, przyczem ma to być dzień 15 lipca b. r. W dniu tym przypada równocześnie płatność 1 kuponu pożyczki konsolidacyjnej który to kupon będzie realizowany wraz z wymianą skonwertowanych pożyczek. Należy zaznaczyć, że wymiana odbywać się będzie odrazu na gotowe obligacje nowej pożyczki konsolidacyjnej, a nie na zaświadczenia tymczasowe, upoważniające do odbioru obligacyj w terminie późniejszym.

Zakaz przyjmowania prezentów przez policję. Komendant główny P. P. wydał rozkaz zabraniający przyjmowania w jakiejkolwiek formie prezentów przez policję. Zakaz ten obowiązuje bez względu na okoliczności, w jakich tego rodzaju sympatja, uznanie czy wdzięczność mają być wyrażone.

Za napad na 15-letnią dziewczynę. Sąd przysięgłych w Krakowie skazał braci Andrzeja i Józefa Dziżów z Cichawy pod Krakowem, na karę po 2 lata więzienia, za to, że 5 września ubiegłego roku napadli na drodze, wiodącej z tej wioski do Grodkowic na przechodzącą tamtędy 15-letnią Marję Słaboszównę i zrabowali jej 10 złotych 40 groszy. Połowę kary darowano skazanym na mocy amnestji.

Skazanie literata. Marjan Czuchnowski, literat, jeden z redaktorów niewychodzącego już czasopisma „Wieś jej pieśń“, skazany został przez Sąd Okręgowy w Krakowie na 1 miesiąc aresztu, za obrazę literata Jana Wiktora, popełnioną drukiem w jednem z pism ludowych.

W 900-tną rocznicę urodzin św. Stanisława Biskupa. W bieżącym roku przypada 900-tna rocznica urodzin św. Stanisława Szczepanowskiego, Biskupa i Męczennika. Patrona Polski. Z polecenia Ks. Biskupa Dra Fr. Lisowskiego cała diecezja tarnowska a przedewszystkiem Szczepanów, rodzinne miejsce św. Stanisława, przygotowuje się skrzętnie do obchodu jubileuszu. W dniu 9 lutego b. r. odbyło się w Szczepanowie zebranie obywatelskie, zwołane przez miejscowego ks. proboszcza Wł. Mendralę, celem zawiązania Komitetu obchodu tej uroczystości. Uchwalono skład członków Komitetu i program pracy w ogólnych zarysach.

Policja uratowała ich przed samosądem. Onegdaj we wsi Jaszczynie powiatu wadowickiego, bracia Jan i Wincenty Gibonie napadli na drodze na Ludwika Surzynia ze Skawicy, raniąc go bardzo ciężko drągami, Oburzona tem ludność wsi, usiłowała w liczbie około 100 osób dokonać nad napastnikami samosądu, otaczając dom, do którego schronili się Gibonie i skąd strzałami rewolwerowemi bronili się przed atakującymi. Zajście zlikwidował przybyły z Makowa komendant posterunku P. P. z dwoma posterunkowymi, aresztując i chroniąc przed atakiem wieśniaków obu Giboniów. Surzynia, ofiarę napadu w stanie beznadziejnym przewieziono do szpitala w Krakowie.

10 miesięcy aresztu za zrabowanie 7 złotych. Sąd przysięgłych skazał Ludwika Gugułę, flisaka z Łączan, powiat Wadowice, na 10 miesięcy aresztu, za zrabowanie Andrzejowi Traczce 7 zł. Połowę kary darowano mu na mocy amnestji. Na wymiar kary wpłynęła opinja prof. Olbrychta, który uznał Gugułę za psychopatę.

Domki robotnicze po 1.800 złotych. Gmina miasta Nowego Sącza przystąpiła obecnie do sprzedaży, będących dotychczas jej własnością domków robotniczych. Cenę połowy domu ustalono na kwotę od 1.750 do 1.880 zł. Spłatę należytości ustalono na lat 15.

Śmiertelna walka z bandytą. W jednym z lokali nocnych w Borysławiu, bandy a Foremny, zupełnie pijany, dobył sztyletu i przebił nim jednego z gości, K. Szusta, a następnie rzucił się na drugiego z gości. Zawezwany posterunkowy zdołał po dłuższem szamotaniu, wyrwać bandycie sztylet i wyprowadzić go z kawiarni. W drodze do komisarjatu, bandyta w pewnym momencie, rzucił się na posterunkowego i uderzył go silnie pięścią w piersi tak, że posterunkowy upadł, a potem usiłował wyrwać mu z futerału rewolwer. Posterunkowy zdołał wydobyć broń i w obronie własnej strzelił do bandyty, raniąc go ciężko w brzuch. W kilka godzin później Foremny zmarł.

Siekierą zarąbał zięcia. W Borysławce koło Dobromila, 85-letni Michał Trusz, mszcząc się za nieprzychylne dla niego zeznania w sądzie, zarąbał siekierą swego zięcia Pawła Trusza. Proces toczył się na tle podziału gruntów.

Złodzieje obrabowali cerkiew i podpalili. We wsi Szadle koło Sambora złodzieje obrabowali cerkiew, oblali drewniane ściany naftą i podpalili. Ponadto złożyli w jednem miejscu ornaty cerkiewne i księgi, które również podpalili.

Śmierć całej rodziny w płomieniach. We wsi Parzniewiczki, gminy Łękawa, powiatu piotrowskiego w czasie pożaru w zagrodzie Ł. Żarskiego, spaliła się cała jego rodzina, złożona z czterech osób. Żarski był wtedy nieobecny w domu.

Sołtys rzucił się pod pociąg. Sołtys wsi Wąsocz w kieleckiem rzucił się pod pociąg towarowy w celach samobójczych i poniósł śmierć na miejscu. Przyczyny samobójstwa nie ustalono.

150 rabinów na zjeździe w Warszawie. W ubiegły czwartek odbył się w Warszawie wielki zjazd rabinów i cadyków-cudotwórców z całej Polski. Zjazd ten zwołali rabini warszawscy, w celu opracowania programu akcji przeciwko uchwaleniu przez Sejm i Senat projektu ustawy o zniesieniu uboju rytualnego. Zjazd ma też uchwalić sposób przeprowadzenia postu ogólno-żydowskiego, który byłby stosowany przez jeden dzień, w każdym miesiącu. Zjazd prawdopodobnie opracuje memorjał, który będzie przedłożony izbom ustawodawczym oraz rządowi.

Rodzice sprzedali dziecko cyganom za 100 złotych. Do Warszawy został przywieziony 11-letni chłopiec, nieznanego nazwiska, imieniem Piotruś, którego znaleziono podczas obławy policyjnej w okolicy Krosna na Pomorzu. Prowadziła go za rękę cyganka. W czasie badania policyjnego okazało się, że cyganka dostała chłopca „w podarunku“ od swego przyjaciela cygana Romana Ćwieka. — Chłopca kupił Cwiek od jego rodziców za 100 złotych. Chłopca umieszczono w przytułku, a za jego rodzicami i cyganem Ćwiekiem rozpisano listy gończe.

Koła ucięły mu nogi. Eskortowany z Warszawy z Centrum Wyszkolenia Sanitarnego, chory umysłowo żołnierz D. Czuryszkiewicz, w czasie przechodzenia na stacji w Lublinie z pociągu do pociągu, rzucił się nagle do ucieczki i wpadł pod przejeżdżający pociąg. Koła obcięły mu nogi.

7 miljonów złotych honorarjum otrzyma adwokat. Prawdziwy deszcz złota spaść ma na 50 krewnych niejakiego Józefa Gudwadka, który przed paroma laty zmarł w Londynie, pozostawiając majątek wartości 2-ch miljonów funtów szterlingów. Spadkobiercy Gudwadka odnaleźli się w Polsce, w różnych miastach. Między innemi prawa do olbrzymiej schedy udowodnił biedny kamasznik Samuel Gudwadek, mieszkający w Falenicy pod Warszawą. Spadkobiercy wyłonili specjalny komitet windykacyjny i jeden z stołecznych adwokatów mecenas R., który prowadzi tę sprawę, otrzymać ma rekordowe, jak na dzisiejsze czasy, honorarjum. Ponieważ spadkobiercy zobowiązali się wypłacić mu 15 procent sumy spadkowej, adwokat otrzyma 300 tysięcy funtów szterlingów, to jest około 7 miljonów złotych. Wyjechał on w ubiegłym tygodniu do Londynu dla załatwienia ostatnich formalności związanych z przekazaniem do Polski angielskich miljonów.

Ożenił się w 95 roku życia. Do władz parafjalnych na Pradze w Warszawie, zgłosił się weteran powstania 1863 r., 95-letni Królikowski, prosząc o udzielenie mu ślubu z 48-letnią kobietą, która się dotychczas opiekowała staruszkiem. Wobec poważnego wieku próbowano go odwieść od tego projektu, ale nadaremnie. Na ceremonję ślubną „pan młody“ wystroił się w wysokie buty, ostrogi, w mundur Weteranów z szablą u boku.

„Sekwestrator“ całuje w rękę płacących podatki. Do Zagrody W. Wszelakiego, we wsi Rumunki-Głodowo, gminy Czarne, powiatu lipnowskiego, przybył nieznany osobnik i podając się za sekwestratora urzędu skarbowego, zakomunikował, iż w myśl nowej ustawy, podatki obecne będą ściągane za cały rok zgóry. Ponieważ we wsi jest sporo kolonistów Niemców, domniemany sekwestrator zaznaczył, iż Niemcy płacić będą podatku 65 zł., Polacy 30 zł. Wszelaki wpłacił „sekwestratorowi“ 30 zł. i otrzymał pokwitowanie na skrawku bibuły, gdzie „sekwestrator“ podpisał się nazwiskiem „Śliski“. Na pożegnanie „sekwestrator“ ucałował rękę Wszelakiej, jak również i jej męża. Wszelaki zdumiony uprzedzającą grzecznością sekwestratora, powziął podejrzenie co do jego osoby i złożył zameldowanie w urzędzie gminnym, który z kolei zawiadomił posterunek policji w Wielgiem. Pomysłowego sekwestratora poszukują władze policyjne.

Górale przesiedlają się nad morze. U Komisarza Ziemskiego w Starostwie w Wejherowie zjawili się ostatnio górale z przysiółka Głuchaczki, leżącego w pobliżu Babiej Góry. Granica czechosłowacka przechodzi kilka metrów przed ich domami. Przyjechali oni w delegacji nad morze, gdzie chcą starać się o ziemię dla całego przysiółka. Ziemia w Głuchaczkach jest licha i pracy nie można nigdzie dostać w lasach ze względu na bliskość granicy. W ostatnim czasie władze czeskie utrudniały im przedostawanie się do okolic leżących po stronie czeskiej.

Lisy polują na ryby morskie. Do rzadkości obecnie nie należy spotkać na plażach polskiego morza lisy. Zwierzęta te, w braku pokarmu w ostępach Kępy Ostrowskiej, gdzie żyją, wywędrowały na brzeg otwartego Bałtyku i tam „polują“ na ryby. Lisy wysiadują na plażach w oczekiwaniu na wyrzucenie przez falę ryb i zadowalają się tym pokarmem. Spotkać je można przeważnie na odcinku pomiędzy Karwią a Rozewiem. Kryją się albo w norach pod wydmami, albo w łodziach rybackich.

Wilki na Bukowinie. W ostatnich dniach pojawiły się w północnej części Rumunji, zwłaszcza na Bukowinie stada wilków, które docierają do osad ludzkich. Śmiałemi wypadami wyrządzają wieśniakom bardzo wielkie szkody.

Wszystkim żydom w Niemczech grozi wygnanie. Prasa żydowska zaniepokojona jest wiadomością z angielskiej gazety „Daily Heralda“, które donosi, jakoby miał być opracowany przez rząd Rzeszy projekt ustawy postanawiającej wygnanie wszystkich żydów z Niemiec i skonfiskowanie ich majątków. Pismo dodaje, że wydanie ustawy jest tylko zależne od podpisu Hitlera.

Troje dzieci utonęło pod lodem. Z Grissen, w Niemczech, donoszą, że dwie dziewczynki ślizgały się na cienkiej powłoce lodu jeziora. W odległości paru metrów od brzegu lód załamał się i dzieci wpadły do wody. Obie dziewczynki i 8-letni chłopiec, który pospieszył im z pomocą, zatonęli.

100 osób zamarzło w Bułgarji. Według oficjalnych danych, jakie zestawiono na podstawie wiadomości nadeszłych z różnych części kraju, liczba ofiar burzy i zamieci śnieżnych, jakie nawiedziły Bułgarję, jest znacznie wyższa, niż pierwotnie przypuszczano. Przeszło 100 osób zamarzło na śmierć lub zginęło podczas zamieci.

Niezwykłe uzdrowienie w Lourdes. Kroniki w Lourdes notują ostatnio nowe, niezwykłe uzdrowienie niejakiego Roberta Guyst z Bourget we Francji. Lekarze z operowali mu w okolicach stosu pacierzowego wrzoda, lecz nie rokowali żadnych nadziei. Polepszenie nastąpiło, gdy wypił wodę z Lourdes, a zupełne wyleczenie stwierdzono po kilku kąpielach w Lourdes dokąd go przewieziono. Na trzeci dzień po kąpieli chory wstał i mógł chodzić bez trudu. Wyleczenie i przebieg choroby opisali lekarze z medycznego biura sprawdzań w Lourdes, zaznaczając, że uleczenie mogło nastąpić tylko w sposób nadprzyrodzony, dla nauki medycyny niewytłumaczony.

Liga Narodów w nowej siedzibie. Nowy pałac Ligi Narodów, do którego sekretarjat przenosi się w dniu 17 lutego, jest jedną z największych budowli na świecie. Koszt przeprowadzki obliczany jest na 75 tysięcy franków szwajcarskich. Gmach obejmuje ogółem 440 tysięcy metrów kubicznych (Wersal 460 tysięcy metrów kubicznych). Powierzchnia, zajęta przez gmach Ligi wynosi 17.900 metrów kwadratowych. Na mury gmachu zużyto 30 tysięcy metrów kubicznych betonu, 28 tysięcy metrów kubicznych cegły i 10 tysięcy metrów kubicznych ciosu. Pałac posiada około 900 sal i biur, 1.630 okien i 1.700 drzwi Na oszklenie gmachu zużyto 8.800 metrów kwadratowych szkła. Zużycie światła wynosić będzie 320 tysięcy kilowatów, zużycie elektrycznej siły pędnej 660 kilowatów. Ogólna długość drutów elektrycznych wynosi 212 kilometrów, kabli 23 kilometry, radjatorów — 1.900 a powierzchnia grzejąca 13.500 metrów kwadratowych. Zużycie paliwa wynosić będzie 880 ton rocznie, zużycie wody 33 tysiące metrów kubicznych. Koszty utrzymania gmachu w stosunku do kosztów obecnyeh powiększyły się o 750 tysięcy franków szwajcarskich rocznie.

Anglja fortyfikuje Egipt.



W wypadku zwycięźenia Abisynji przez Włochy na przeszkodzie do opanowania całego północno-zachodniego pasa afrykańskiego stałby Włochom Egipt. Przewiduje to Anglja i fortyfikuje dominujące nad okolicami wzniesienia, z których jedno widzimy powyżej.

Pociąg elektryczny wpadł na tramwaj. W Walencji (w Hiszpanji), tramwaj przepełniony pasażerami wjechał na tor kolejowy. Przejeżdżający właśnie podmiejski pociąg elektryczny wpadł na tramwaj i ciągnął go ze sobą na długiej przestrzeni po torze kolejowym. Ze szczątków tramwaju wydobyto 4 zabitych i 15 ciężko rannych. Kierowcę tramwaju aresztowano.

RZECZY CIEKAWE.

Drzewa, które pożerają ludzi.

Odkrycie dokonane na Oceanji, a potwierdzone na Jawie i zbadane także na Madagaskarze, napełnia strachem serca podróżników egzotycznych. Długo bowiem nikt wierzyć nie chciał w istnienie drzew, posiadających organy mogące chwytać w swe mocki ludzi i wysysać z nich soki.

Kupcy bawełny, odwiedzający od czasu do czasu wysepkę Marshali na Oceanji, opowiadali rzeczy tak ciekawe o tamtejszej florze, że trzykrotnie w ciągu ostatnich lat kilkunastu uczonych europejskich przedsiębrało ekspedycje naukowe. Żaden jednak z uczestników tych trzech wypraw nie powrócił. Zastanawiano się dlaczego, lecz wkrótce zapomniano o zaginionych, nie mogąc odnaleźć śladów. — Tymczasem powrócili do Europy ponownie dwaj kupcy bawełny, opowiadając tym razem zdarzenie konkretne. Pewnego wieczora rozłożyli się obozem na tej właśnie wysepce. Nagle rozległ się krzyk jednego z czarnych tragarzy. Członkowie wyprawy pobiegli w kierunku głosu. Nieszczęśliwy wił się w objęciach jakby wężów, wznoszących się wokół niego od ziemi. Po chwili widzowie zdali sobie sprawę, że to korzenie napowietrzne, czy też gałęzie jakiegoś tajemniczego drzewa, zaciskające się widocznie i szybko wokół ciała tubylca. Jego rodacy uciekli natychmiast. Dwaj biali nadaremnie starali się uwolnić ofiarę tajemniczego drzewa. Nie udało im się to, tembardziej, że obawiali się również zginąć w śmiertelnych uściskach. Długo jeszcze w noc rozlegały się jęki umierającego.

Nazajutrz podróżnicy powrócili ostrożnie na miejsce wypadku i tu, ku swemu przerażeniu, spostrzegli liczne szkielety wśród gałęzi drzewa. Ogromne, czerwone kwiaty pokrywały gałęzie... Kończyny zaś gałęzi tych wykonywały powolne ruchy, jakby istoty żywe. Ciekawość zwyciężyła. — Jeden z kupców podszedł zbyt blisko; Jedna z gałęzi natychmiast obwinęła się wokół jego nogi. Biały wykrzyknął z bólu. Tym razem jednak udało się go uwolnić z macek tajemniczej rośliny, pijących krew jak pijawki; podpalono nasadę gałęzi. Uratowano drugą ofiarę, lecz ekspedycja szybko wycofała się w obawie dalszych ofiar.

Tym razem uczeni holenderscy zainteresowali się ponownie tym zdarzeniem i wybierają się na ta-

jemniczą wysepkę, organizując wyprawę odpowiednio wyposażoną i zabezpieczoną.

Pszczoła nie należy do smakoszy.

Ogólnie należałoby przypuszczać, że pszczoły, które zbierają z najsłodszych kwiatów czy roślin sam nektar, powinny mieć bardzo delikatny język. Przez badania zdołano ustalić granice czułości smaku pszczoły. Okazuje się, że pszczoła dopiero 2 procentowy płyn cukrowy uznaje za słodki. Płyny natomiast o mniejszej zawartości słodyczy (cukru) pozostawia bez uwagi.

Język ludzki jest daleko więcej czuły na słodycz, ponieważ już 0.4 procentowej zawartości cukru w wodzie odczuwa. Dla zawartości cukru w mleku, język pszczoły jest zupełnie nieczuły. Również nie reaguje język pszczoły na gorzką zawartość w płynie. Przy dodaniu do słodkiego płynu — naprzykład chininy, pszczoła nie reagowała na to zupełnie, zbierając normalnie słodycz.

Z zabobonów i wierzeń kaszubskich.

Osobliwy zabobon notujemy wśród mieszkańców Pucka i okolicy, dotyczący konia. Jak się okazuje, spotkanie się z wzrokiem zwierzęcia ma zapewniać szczęście, zwłaszcza w chwilach ważnych i decydujących, pozatem wróży nietylko szczęście chwilowe, ale i na przyszłość. Według wyobrażeń ludu kaszubskiego, kto konia widzi podczas snu, będzie zdrów cały rok. Specjalnie miłym dla Kaszubów jest koń maści siwej. Według mniemania rybaków, do wozu państwa młodych należy koniecznie zaprząc siwka, żeby dzieci zrodzone z tego małżeństwa nie umierały. Najbardziej ceniony jest jednak biały koń. Ten zawsze przynosi wszystkim osobliwe szczęście.

W okolicach Pucka lud mniema, że o ile jakiś zły człowiek pragnie nowożeńcom raz nazawsze w przyszłem pożyciu małżeńskiem zaszkodzić, to bierze kłódkę i w momencie gdy kapłan wiąże stułą ręce nowożeńców, zamyka kłódkę. Sposób ten jest radykalny na spowodowanie bezdzietności małżeństwa. Ustrzec się przed nim można przez kluczyk, jaki się winno w dniu ślubu posiadać w ręku.

Ludność rybacka wierzy w kraśnięta, czyli krasnoludki i w wielkoludy, czyli stolemy. Według mniemania rybaków, stolemy z piasku morskiego sypią wydmy i lasy wyrywają z korzeniami. Burzą podczas nawałnicy morze. Człowiekowi nie szkodzą o ile przy spotkaniu się z nimi zrobi on trzykrotny znak krzyża. Stolem staje się niewidzialny z chwilą ukazania się gwiazd na niebie. Opowieści te w dużej mierze dowodzą wpływów duńskich, gdyż analogiczne wierzenia spotkać można na półwyspie Bornholm.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Wawrzyniec Miesiącz-k** w St: Pańska prenumerata za bieżący kwartał zapłacona, zaś dla dwóch innych brak już za IV kwartał 1935. Żądane egzemplarze wysłaliśmy. Za życzenia i pozdrowienia serdecznie dziękujemy i wzajemnie pozdrawiamy Pana. — **Adolf Dobrowolski** w R.: Obecną wpłatą prenumerata do końca roku zapłacona. Dziękujemy i pozdrawiamy Pana. — **Helena Bełtowska** w N. T: Do konkursu ma Pani nadesłane poprzednio utwory. Obecnie przysłane są spóźnione Termin nadsyłania minął 1 lutego br. Wierszyki prosimy pisać na osobnych kartkach, gdyż idą do innej teczki — **„Orlik"** w T.: Owszem, chcielibyśmy chociaż jeden utwór Pański zamieścić, ale Pan tak jakoś zjedzie, że koniec utworu doniczego. W „Przymusowem małżeństwie" zaczyna Pan dobrze o Staszku i Kasi, o której się już w drugiej połowie artykułu nic nie słyszy, a kończy artykuł tragedją. „Zakonnik" nie jest humoreską, ale opowiadaniem o zakonniku, a właściwie uciekinierze z klasztoru. W części opowiadania o tej dziewczynie na drzewie artykuł zrobił Pan za „tłusty" i do „Roli" się nie nadaje. Naogół brak Panu jeszcze wygładzenia literackiego. Do końca roku na prenumeratę brak jeszcze 9 zł. — **Marcin Kossowski** w P.: Zagadka jedna w numerze, inne później zamieścimy.

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożył Antoni Król z B.).



1) Spółgłoska 2) Poeta polski. 3) Zwierz. 4) Rabuś. 5) Tygodnik. 6) Anioł. 7) Bohater grecki. 8) Gałąź medycyny. 9) Postać literatury pol. 10) Jest w gramofonie.

Litery środkowe, w miejscach kwadracików czarnych, czytane z góry na dół, dadzą tytuł powieści.

2. Szarady.

I.

(Ułożył Marcin Kossowski z P).

Że jest ptakiem pierwsza trzecia pół czwartej
Wie o tem nawet dziecię,
Nietylko w górach pierwszą drugą pół [trzeciej
Nawet w równinach znajdziecie;
A sama zaś czwarta
W tej szaradzie nic nie warta.
Nad całością się mozolić niepotrzeba wiele,
Boć to zwykle w miastach bywa
Powiem teraz śmiele.

II.

(Ułożył Alfons Czader z S.)

Pierwsze trzecie mają rzeki,
Morza i wartkie potoki,
Drugie trzecie konia miano,
Tak od barwy go nazwano,
Drugie wspak i trzecie miary.
Całość mieszka koło fary.

III.

Wstawaj przecie pierwszy czwarty
Trzecie czwarte nie na żarty;
Pierwszy i pół drugi na świecie
Śpiąc pierwsza trzecia cię gniecie,
Kot twoje śniadanie drugie,
No, nie marnuj, chwile drogie,
Pójdziesz i kupisz całości
W sklepie, do zupy dla gości.

III.

Pierwsze trzecie mają skrzynie,
Trzecie swe dochody dziennie,
Całość to placówka ważna,
Nie jest to wioska, a ma kopalnie,
No, kto pierwsze Pany, Panie?

3. Bilety wizytowe.

I.

I. SZUL SJAWOJ ŁUCK

II.

TYC PEN WILNO

Z liter tyc nazwisk ułożyć imiona i nazwiska dwóch wielkich pisarzy polskich.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 28 lutego b. r.

Znaczenie zagadek z Nr. 6 „Roli": 1. Przestawianka: Balladyna, Niagara, Watykan, Wenecja, Konstantynopol, Sonata Kreutzerowska. 2. Szarady: I. Kowalczyk. II. Kościuszko. III. Szarada. 3. Kwadrat magiczny: Rabka. Anons. Bohun. Knuty. Asnyk. 4. Bilet wizytowy: Malarz.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Jan Bober z W., Kazimierz Baster z G., Wawrzyniec Miesiączek z St, Marcin Kossowski z P., Kasper Macuga z K, Jan Karoczuk z St. M. (częściowo), Koło Macierzy Szkolnej z J., Franciszek Kamiński z Ś., Michał Więcław z N., Jan Kanty Dubaj z K., Marja Wójcikówna z M., Jan Filipiak z S., Piotr Szewczyk z M.

Nagrody otrzymali pp.: Wawrzyniec Miesiączek z St. i Marja Wójcikówna z M.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Drukarnia „Monopol" Kraków, ul. Na Gródku L. 2

Giełda płodów rolniczych.

z dnia 18 lutego b. r.

Przenica	18·00—18·25	Słoma długa	3·25—3·50
Żyto	12·75—13·00	Ziemniaki stoł.	4·50—4·75
Owies	13·75—14·00	Koniczyna nasienn. czer.	125·00—135·00
Jęczmień	13·25—13·50		
Fasola biała	23·50—24·50	Mąka pszen.	33·50—35·50
Groch zwyk.	25·00—27·00	Mąka żytnia	20·50—21.00
Siano słodk.	7·00— 7·50	Otręby pszen.	9·75—10·00
Łubin żółty	11·75—12·00	Otręby żytnie	9·75—10·00
Konicz.pastew	9·00—10·00	Mąka czerw.	9.75—10·00

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości za handl. 100 kg

I za co?...

Przechodzień pierwszy: — Przepraszam, która godzina?

Przechodzień drugi: — Czwarta.

Przechodzień pierwszy: — A niech pana djabli wezmą! Spóźniłem się na pociąg!...

